Numer świąteczny.

Nr. 12. Kraków, w grudniu 1904 r. Rok V.



BOŻE NARODZENIE.

Aniołowie ogłosili światu wesołą nowinę, iż narodzi się Jezus Chrystus, Syn Boga, zamieszka między ludźmi, żeby im wskazać drogę prawdy, nauczyć, jak mają żyć, kochać i cierpieć.

I w ubogiej betlejemskiej stajence przyszło na świat Dzieciątko Jezus, a Królowie, mocarze świata, hołd mu złożyli, panem go swym uznając.

I małe Dzieciątko Jezus, zaledwo odrosło od ziemi, już pomagało świętej Swej Matce w zajęciach domowych, polewając kwiaty i warzywa, które ona przy swym domku hodowała i karmiło zbożem ptactwo domowe i leśne. To Boże Dziecię poucza nas, że i my powinniśmy już od wczesnych lat rozbudzać w dzieciach naszych poczucie piękna i dobra. Jezus Chrystus, będąc wyrostkiem, pomagał w pracy ciesielskiej św. Józefowi. I tem daje nam przykład, iż nie powinniśmy pogardzać żadną pracą rękodzielniczą, choćby najuboższą, ani też jej wykonawcami. Gdy Syn Boży doszedł do lat starszych, poszedł w świat pomiędzy lud wiejski, opowiadał im słowa Boże, nauczał, jak mają żyć w zgodzie i miłości z bliźnimi swymi. I my w ślad Jezusa, idziemy do Was, drodzy czytelniczy i czytelniczki, z bratnią miłością wyciągamy dłonie nasze i dzielimy się z Wami wiedzą naszą, ufni w to, że te drobne ziarna oświaty, które wrzucamy w serca Wasze, nie pójdą na marne, ale się rozkrzewią i plon obfity wydadzą.

Chrystus Pan wkońcu był prześladowanym dla sprawiedliwości, dręczony, katowany i śmierć męczeńską ponieść musiał. I tysiące braci naszych cierpią prześladowania, katowania i wielu z nich poniosło śmierć męczeńską na drzewie szubienicy. Ale, jak prawdą jest, że Syn Boży zmartwych powstał, tak prawdą jest, że i Ojczyzna nasza zmartwych powstanie. A teraz, drodzy Czytelnicy i Czytelniczki, przychodzimy do Was z opłatkiem w ręku, dzieląc się nim z Wami i życząc Wam, żebyście te święta szczęśliwie i w dobrem zdrowiu przebyli i wraz z pasterzami w betlejemskiej stajence wesoło zaśpiewali: Chwała bądź Bogu na wysokości, a ludziom pokój na ziemi.



* * *

Zagrzmiały dzwony, zagrzmiały głośno;
Zewsząd wesoły śpiew się rozchodzi,
Bo dziś się z Panny Zbawiciel rodzi,
Niosąc nowinę światu radosną.

A tą nowiną — świata zbawienie!
O niepojęta Boża miłości! —
Sam Bóg zstępuje z swej wysokości,
By biednym ludziom dać przebaczenie.

Padnie już wkrótce przemoc szatana,
A z nią okrutna duszy niewola;
Wkrótce się skończy ludzka niedola —
Zawita światu wolność nieznana.

Niechaj ustaną jęki i płacze,
Niech radość w ludzkich sercach zagości —
Dziś nowe prawo — prawo miłości!
Śpieszcie go przyjąć biedni tułacze.

Śpieszcie do żłóbka starzy i młodzi,
Śpieszcie do Pana swego z ufnością!
I zawołajcie z wielką radością —
Koniec niewoli — Bóg się wam rodzi!!



W wigilijny wieczór.

Na choince, świece płoną,
W szczęściu serca wszystkie toną,
Radość bije z czół! —

Zastawiono pośród chaty,
Białe, gdyby lilii kwiaty,
Wigilijny stół.

A po polach jakieś granie.
Cudne granie i śpiewanie
Niby z jakich nut......

Las w cichości, pieśni słucha,
Wierzba dziwi się starucha,
U rozstajnych dróg......

Bo tak, nawet nie grywali,
Pastuszkowie, co pasali,
Stada białych trzód.

To Anieli święci grają,
Ziemi, ludziom ogłaszają,
Że się rodzi Bóg!

Z tej Przeczystej, z tej Lilii,
Z tej Najświętszej, z tej Maryi,
Co króluje nam!

By okupić nasze grzechy,
By udzielić nam pociechy,
Bóg przychodzi sam!

Janina Różańska.

Przeworsk.



Któż da tym opłatek?

Któż da tym opłatek,
Co od nas daleko?
Za wielkiemi góry,
Za dziesiątą rzeką?
Którzy poszli z kraju
Sieroty bez — chleba...
Nie miała zagonu
Dla nich ojców gleba,
Poszli oni z kraju
Z wyciągniętą dłonią,
Może chleb znaleźli,
Lecz łzy bolu ronią...
I radziby wrócić
Morzem niby rzeką...
Któż da tym opłatek,
Co bardzo daleko?

Któż da tym opłatek,
Co z kraju wygnani?
I w sybirskich lodach
Żywcem pogrzebani...
Przykuci do taczek,
Walą młotem w bryły,
By dla skarbca cara
Znaleźć złota żyły...
Ani im tam słońca,
Ni od braci wieści,
Wspomnienie im szepce
Tylko opowieści

O tem, że w Ojczyźnie
Przy Wilii zebrani!
Któż da tym opłatek,
Co z kraju wygnani?

Któż da tym opłatek,
Co w kaźni więzienia
Za pracę oświaty
Ponoszą cierpienia?
I dla nich ten wieczór,
Straszną jest ta cela,
Która od rodziny
Odtrąca — oddziela...
Zimne — głuche ściany
Nie dzwonią kolędy,
A tęsknoty skrzydło
Rozściela się wszędy,
Ach! Oni by radzi
Wołać do swych dziatek:
Któż da uwięzionym
Dziś braciom opłatek?

Ach! i tym, co biedni,
Bez kąta, bez chleba...
Którym nieraz długo
Z płaczem żebrać trzeba...
Którzy nie zasiędą
Z nikim do wieczerzy,
Łyżkę ciepłej strawy
Nikt im nie odmierzy...
Bez domów — nędzarze,
Tułacze wśród chatek...
Któż ich dziś przygarnie?
Kto da im opłatek?

Jadwiga Z.



W listopadową rocznicę.

Obchodziliśmy znowu pamiątkę walki o niepodległość, w której naród polski zrodzony w wolności, zerwał się, by zrzucić z siebie hańbiące go więzy niewoli moskiewskiej.

Ostatni rozbiór był tak silnem ciosem, iż naród cały był jak w odrętwieniu; nie mogąc pogodzić się z tą myślą, że jego wielka przyszłość złożoną została do grobu, że stracił na zawsze swą wolność, swój byt polityczny, i że pójść musi w służbę swych wrogów. Dopiero pięść satrapy moskiewskiego obudziła go ze snu. I zawrzała w nim rycerska krew przodków jego, i świadomość prześladowań i krzywd jakich doznawał. I od wyłamanych bram warszawskiego Belwederu, wionął duch nowy, który naród polski powiódł na święty bój krwawy.

Przemocy nie zdołaliśmy złamać, legliśmy w nierównej walce, i wróg straszną wywarł na nas zemstę. Ale krew bohaterów listopadowego powstania 1830 r. nie poszła na marne.

Stała się ona bogatym posiewem uświadomienia narodowego, zachętą do zjednoczenia sił, i zbratania wszystkich stanów, i przekonania, że przez rozbudzony lud, wiedzie droga do wolności. Jesteśmy tem pokoleniem, które po ojcach swoich odziedziczyło bezpośrednio dalszy ciąg walk o wolność i prowadzić ją jest naszym obowiązkiem. Ale ma to być walka w dziedzinie ducha, pokonywanie wroga wzbijaniem się na coraz wyższe szczeble oświaty, rozszerzenie granic naszych przez coraz większe uświadomienie ludu polskiego, którego miliony śpią jeszcze. Zbudźmy się wszyscy do pracy cichej a wytrwałej, do pracy obywatelskiej, narodowej, a niech w szeregu tych pracowników nie braknie nikogo, kto polskie serce w piersi nosi, czy pan, czy chłop, czy robotnik, bo wszyscy równi jesteśmy wobec celu, do którego zmierzamy, wszyscyśmy narodowi żołnierze.

Miłujmy wszystko co nasze, brońmy praw naszych, budujmy szkoły polskie, wychowujmy dzieci nasze po polsku, pielęgnujmy mowę i pieśni polskie, poznajmy dokładnie wielką przeszłość naszą, czcijmy pamiątkowe dni bohaterskich czynów naszych, a kiedyś przyjdzie dzień wskrzeszenia naszego.



Wykup się!

Było tak.

W roku 1831, już temu dziś lat 73, powstała wielka, krwawa wojna na polskiej ziemi. Tysiącem krzywd i cierpień umęczeni Polacy, chwycili za broń i powiedzieli.

— Nie damy się deptać jak psy, ani nie damy się męczyć, jak bezrozumne zwierzęta!

Wygnali Moskali z Warszawy, potem dalej i dalej, aż padło ich ogromnie wiele i ra-

dość w kraju panować poczęła, bo zdawało się, że Polska wolność odzyska.

Więc wtedy i włościanie polscy do wojny stawali.

A tyle mieli ochoty, zapału i odwagi, iż w podziw wprowadzali wrogów.

Tak i pewien wieśniak poszedł do walki, a mężnie i śmiało kosą wywijał. Nie jednego wroga na ziemię obalił i wołał mu nad uchem:

— Do Polski nie przychodź, bo tu wrogów nie chcą.

Bije się kosynier dzielnie i dobrze, aż patrzy raz... żona do niego idzie.

— Bój się Boga kobieto, a ty po co?...

— Okrutnie mię trapi niepokój, czy ty nie ranny, czy nie biedujesz bez chleba, tak przepytałam się, gdzie jesteś i przyniosłam ci trzy ruble, może przydadzą się na życie.

Kosynier uśmiecha się, wyjmuje z zanadrza kupę rubli i pokazując żonie, powiada:

— Weź sobie swoje ruble i te jeszcze, popatrz, ile mam, odebrałem zabitym kozakom, dość oni się naszych narabowali.

Kobiecina z zadziwienia stanęła jak wryta:

— Masz tyle pieniędzy, to się wykup od wojny, woła żywo... sam wracaj do chaty, wykup się, niech kto inny za ciebie się bije!...

A żołnierz pobladł nieco, pokiwał smutno głową i rzecze:

— Kobieto! kobieto!... co też ty gadasz? Nie wykupiłbym się, choćbym miał sto razy więcej grosza, choćbym tysiące miał całe, alebym wkupił do walki za wolność tych wszystkich, którzy jeszcze nie rozumieją, co to Ojczyzna i bić się nie chcą.

Tak było w roku 1831, gdy wybuchło powstanie zwane listopadowem, bo się rozpoczęło w listopadzie.

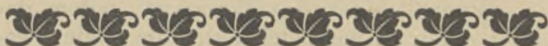
Ale jest tak i dziś, gdy tylko jaki dzielny, mężny wieśniak stanie do pracy dla narodu, czy to w czytelni, czy w kółku rolniczem, czy to w rozpoczynaniu wspólnych prac, to żony zaraz wołają, jak tamta:

— Wykup się!... niech inni robią!...

Otóż trzeba pamiętać, iż nikt od pracy dla narodu wykupić się nie może, bo Ojczyzna jest matką każdego z nas i każdy musi na jej szczęście i życie wolne pracować.

Mądra i szlachetna żona powinna powtarzać: — Nie wykupuj się ani lenistwem, ani samolubstwem, a wtedy przyjdą lepsze czasy, gdy wspólna praca zakwitnie.

Jadwiga z Łobzowa.



Jak wychowywać dziewczęta?

Jedno z pism peryodycznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki ogłosiło konkurs na najlepszą odpowiedź, daną na pytanie? „Co mamy robić z naszych córek“? Zgłosiło się wiele odpowiedzi, lecz najlepsza, która otrzymała nagrodę, jest następująca:

Przedewszystkiem zróbcie z nich chrześcijanki odważne i silnego serca, następnie dajcie im wykształcenie szkół elementarnych. Nauczcie je przyrządzać przyzwoite obiady, prać, prasować, cerować, szyć koszule i suknie. Mają umieć gotować strawę w tem przeświadczeniu, że zdrowa kuchnia oszczędza wydatki na leczenie się. Nauczcie ich oszczędności, ażeby zawsze mniej wydawały, niźli mają dochodów. Pouczajcie je, że suknia bawełniana, którą się zapłaciło, stroi lepiej, niżeli szata jedwabna, wzięta na kredyt. Mają się wcześnie zaprawiać do zakupna lub sprzedaży, i uczyć się składania rachunków z poczynionych wydatków. Mówcie im często, iż uczciwy robotnik w fartuchu godniejszym jest szacunku, aniżeli wyelegantowany, zarozumiały fircyk, trawiący czas na próżnowaniu. Nauczcie je szanować ludzi starych; łagodnie obchodzić się ze sługami i podwładnymi. Dajcie im przykład ze siebie stałości charakteru, gdy powiedzą „tak“, niech to słowo ma wartość, niech to rzeczywiście „tak“ będzie. Niech nie wierzą w podchlebstwa, niech nie będą egoistkami. Gdy jest sposobność, nauczcie je uprawiać ogrody, hodować jarzyny i kwiaty, hodować drób, zaglądać w każdy kącik gospodarstwa, pilnować porządku. Gdy są środki potemu, można je uczyć i nauk wyższych, gry na fortepianie, rysunków, malarstwa, ale niech ich to nie odrywa od zwykłych zajęć domowych, niech umią podzielić czas na zajęcia i rozrywki. Niech się uczą śpiewu, bo tym i przy ręcznej robótce można sobie czas uprzyjemnić. A gdy przyjdzie czas założenia własnego gniazda, niech nie patrzą na majątek lub stanowisko, ale na charakter i moralne przymioty narzeczonego, bo tylko przy boku szlachetnego człowieka może kobieta być szczęśliwą.



Szkoły przemysłowo-zawodowe.

Bardzo wiele dzieci włościańskich, po ukończeniu III. lub IV. klasy szkoły ludowej, siedzi w domu bez żadnego zajęcia, bo chłopcy szczególniej, za mali są i niemają odpowiednich sił, żeby pomagać ojcu w gospodarstwie około roli.

Dziewczynka, prędzej już matce pomoże w kręceniu się około gospodarstwa domowego, ale chłopcy przeważnie oddają się próżniactwu. Otóż rodzice powinni oddawać dzieci do szkół takich, któreby im i jako osiadłym na gruncie przydać się mogły, a w razie potrzeby, dały im sposób do życia. Naprzykład Szkoła ogrodnicza, istniejąca w Tarnowie, przyjmuje chłopców na odpowiednich warunkach. Trzeba mieć ukończonych lat 15. Ukończoną szkołę ludową. Być zdrowym i silnym, nienagannych obyczajów i mieć ochotę do pracy. Rok szkolny rozpoczyna się w kwietniu. Podania o przyjęcie do Dyrekcyi szkoły wnosić można do 15 marca. Nauka w szkole trwa trzy lata. Szkoły takie bardzo są praktyczne, gdyż pouczają, jak wykorzystać każdy kawałek ziemi, gdzie sadzić warzywa, gdzie drzewa owocowe, które więcej przynoszą korzyści.

Szkoła kołodziejska w Grybowie, ma także doniosłe znaczenie dla każdego gospodarza, żeby sobie potrafił sam sporządzić wóz lub jakiś inny sprzęt do uprawy roli potrzebny. A kto nie ma własnego kawałka ziemi, ten może warstat na większe rozmiary otworzyć, robiąc dla całej okolicy narzędzia rolnicze, w zakres kołodziejstwa wchodzące. Warunki przyjęcia: Ukończenie szkoły ludowej, zdrowy, silny i dobrze się prowadzący, a pilni uczniowie już w drugim roku dostają stypendyum w kwocie 6 koron miesięcznie. Nauka trwa trzy lata, rozpoczyna się od 1 września.

(C. d. n.).



GDZIE DOLA?

Nazywali go we wsi „Warkotem“, bo był chłop ponury i mrukliwy; zapytany o co, zbywał krótką, istotnie do warknięcia podobną odpowiedzią, ale człek był uczciwy i ludzki, a zwał się właściwie Ignacy Chmielarz Pamiętałem go jeszcze dzieckiem, gdym do wuja proboszcza na wakacye i święta ze szkół przyjeżdżał, i o ile mię pamięć z owych chłopięcych lat nie myli, to nie był on jeszcze wtedy taki mrukliwy, ale na świecie zwyczajnie tak bywa, że wszystko się zmienia, więc zmienił się i posiwiał jak gołąb wuj proboszcz, zarósł drzewami wysokiemi cmentarzyk wiejski, na którym pamiętałem młodziutkie krzewy, ba! i mnie przecie gęba porosła, a czoło się nieco z gęstej czupryny wyleniło, czemuby się nie miał zmienić i Ignacy? Wyszedłszy ze szkół nie tak często już mogłem odwiedzać proboszcza, a i to tylko po parę dni ledwie na rok mogłem w Będzinie spędzać; inni ludzie, inne strony, no i kłopoty wreszcie rozmaite wybiły mi całkiem z pamięci Chmielarza, więc i nie bardzo mogłem sobie zdać sprawę z owej zmiany, jaką inni u niego zauważyli.

Aż jednego roku, po dosyć ciężkiej chorobie, kazali mi lekarze na wieś na parę miesięcy wyjechać, tak też nie namyślając się długo, do wuja proboszcza, do Będzina się wybrałem. Przyjął mnie starowina radośnie, bo ogromnie lubiał wieczorami pogawędzić, a nie miał z kim i zaraz pierwszego wieczora, fajkę na długim cybuchu zapaliwszy, że to już i jesień chłodna była, koło komina usiadł i gawędzić począł to o tem, to o owem, — jak zwykle, gdy się kogo parę lat nie widzi, to i do gadania jest wiele.

— Pamiętasz ty — powiada mi wreszcie — Ignacego Chmielarza, tego, co niedaleko dworu ma zagrodę?

Nie bardzo po prawdzie pamiętałem, ale, żeby staruszkowi dać sposobność do mówienia, pytam:

— Pamiętam — a cóż się z nim dzieje?

— Hm! źle się dzieje! — rzecze ksiądz i dymu z fajki pociąga. — Gospodarstwo — powiada dalej — mu się zmarnowało, stracił córkę, potem mu i żonę pochowałem, ano! i on sam dziś chory. Ludzie tam różnie plotą, jakto ludzie zawsze, ale szkoda człeka — żal mi go! — ano! trudno! wola Boska!

Coś w tem jest — myślę sobie i nuż wuja wypytywać co, jak, dlaczego — ale staruszek ramionami ruszył i tak mówi:

— Co wiem, to wiem pod tajemnicą spowiedzi świętej, więc tego się gadać nie godzi, ale możesz sam którego dnia do niego do chałupy zajrzeć, będzie ci rad i może powie, co mu tam na duszy leży. Ale sobie zbyt wiele nie obiecuj, bo to zwykłe ludzkie dzieje, mędrkuje człek, żeby to jak najlepiej było,

a potem się pokazuje, że sam sobie był wrogiem. — Bywa to, bywa! Pan Bóg miłosierny jest i dobrotliwy, ale kto zbytnio w swój ziemski rozum zaufa, tego czasem srogo pokarze, i nie godzi się przeciw Jego woli szemrać. Idź! idź tam kiedy! Przecież to i Chrystus nakazuje chorego odwiedzić...

I rozgadał się starowina na dobre, a mnie czegoś dziwnie ten Chmielarz pokoju nie dawał, więc zaraz nazajutrz do chaty się jego wybrałem, bo mnie coś aż ciągło do niego. Prawdę mówiąc, to i nie było poco, bo stary stękał jeno i narzekał, choć rad był z odwiedzin, ale nic nadzwyczajnego się nie dowiedziałem, aż dopiero po kilku odwiedzinach, gdym o zmroku już do niego nadszedł, wygadał biedak wszystko, co mu na sercu ciążyło. A ciążyło mu istotnie bez miary i znać było, że go te, rzeczywiście zwykłe, ludzkie dzieje gnębią i męką ogromną karmią.

Smutny to był jesienny dzień, więc i mrok prędko zapadać począł, bo chmury okrywające niebo się zniżyły i ciężkim, ołowianego stropu brzegiem, oparły na ziemi ciasnym koliskiem. Pod tem niskiem sklepieniem uwięziony wicher wył i szarpał się jak szalony, przewalał po niebie zawały ciężkich, wilgotnych cielsk chmur, rzucał na wsze strony zimnemi kroplami dżdżu, świstał po sadach nagich, wył po wypróchniałych wierzbach i głosami potępionych dusz napełniał kominy.

A w chacie starego Ignacego ponuro i ciemno, jeszcze i chory na tapczanie postękuje, a wicher w kominie chychocze i ryczy, to znowu gra jak na oboju, to wyje jak potwór raniony. Nieswojsko mi się zrobiło, ale jak tu chorego człeka, bo gorzej się tego dnia zrobiło mrukliwemu Warkotowi, zostawić w taki wieczór samego, więc i poczekać trzeba było, aż baba doglądająca go nadejdzie. Ale przecie straszno mi było czegoś w tych śmiechach i wyciach, w tym mroku izby i dzwonieniu szybek bitych deszczem, więc mówię:

— Ojcze Ignacy! a może lampkę zaświecić?

Z tapczanu odparł mi jęk, a potem krótkie warknięcie, więc potarłem siarnika i małą lampkę na ścianie zawieszoną zaświeciłem. Nie wiele ona rozbiła te mroki, ale przecież raźniej mi się jakoś na duszy zrobiło.

Chory podparł się na łokciu i popatrzył w mdłe światełko szerokiemi, świecącemi mocno oczyma. Co on tam widział temi nadmiernie wytężonemi źrenicami — nie wiem, ale po długiej chwili milczenia opadł na poduszki i jęknął znowu.

— Może wam czego potrzeba? — pytam. — Chory jeno głową dał znak, że nie i patrzył znowu w mrok. Cicho było, jeno wicher gwizdał i szyby płakały zmagane biczami dżdżu.

Naraz stary podniósł się i usiadł na tapczanie. Chwilę słuchał tych jesiennych lamentów, a potem rzecze:

— Hej! płacz okrutny na świecie i płacz w duszy i w sercu! Ano! moja wina! moja wina! moja wina!

Bił się w piersi staruch, a mnie znowu lęk jakowyś pochwycił za włosy i znowu cisza, jeno wiatr huczy i deszcz ciągle szemrze.

— Pamiętacie panie moją córkę Małgosię? — zaczął znowu po chwili. — No! nie pamiętacie, bo i skąd? młodziście wtedy byli, a i ona dziecko. Alem ją miał! miał mój dobry panie i — zmarnowałem własne dziecko! Ot i starość mi ciężka, i dusza boli, i chorobą Bóg sprawiedliwy pokarał.

Bolesne wspomnienia, a może i ten rozszlochany jesienny wieczór, rozwiązały staremu Warkotowi język; bo po krótkiej przerwie, znów począł mówić zawodzącym, jakby od łez wilgotnym głosem:

— Młodziście panie jeszcze i nie macie ni żony, ni dzieci, to i nie możecie wiedzieć, jak takie maleństwo człeka za serce chwyta, jaka to radość, gdy to rośnie, i wraz i oczom i sercu milsze się czyni. Ot! co to mówić! wyrosła nam dziewucha niby jodełka w boru, a gładka, a dobra, a pracowita, aż się słonko Boże do niej uśmiechało, a i nam serca rosły, gdyśmy na jej poczciwość i ładność patrzyli. Ba! nie tylko ja z moją nieboszczką patrzyłem, ale i chłopakom oczy się do niej jarzyły, bo i było do czego — nie chwalący się, choć to moja córka.

Znów sobie przerwał. Na świecie czarna noc zaglądała przez nizkie okienko, jakby zaczajony zły potwór, a wiatr płakał i płakał pod nizkiem, chmurami zaciągniętem niebem. A było w tym prostym człeku tyle bolu, żem nie śmiał pytać, co się dalej stało — ale on sam odetchnąwszy, zaczął znowu.

— Ale był jeden — niech z Bogiem spoczywa, bo już pewnie żyjącemi nogami matki ziemi nie depce. Janek mu na imię było — dobry chłopak, harowny — a na skrzypce tak pięknie grający, jako żaden w okolicy, i ten do naszej Małgochny jako kleszcz przywarł, oczyma za nią jeno wodził i — miłował jakoby ojca i matkę i wszystkie krewieństwo razem — ano! więcej miłował nawet, ale kto tam mógł wiedzieć, że w nim takie zapamię-

tałe kochanie siedzi, że jeno z duszą wyciągnąć je można. Ano! pokochał on ją mój panie! pokochał! ale i ona chudziątko na niego mile patrzyła, aż jej zorze jasne na liczko biły, gdy go gdzieniebądź zwidziała. Mówię ja do mojej: Wola Boska, jużci kiedy sercami do się przywarli, tedy grzech to, co Bóg uczciwą miłością połączył, rozrywać — niechże naszą Małgochnę Janek bierze. — Moja tam też nic nie miała przeciw temu rzeknąć i byłoby wszystko poczciwie a gładko poszło, jeno się dyabeł w to wmieszał, pychą i chciwością oczy przysłonił jak bielmem i — cała robota — na nic.

Wtem wicher targnął okienkiem i ryknął jako bubaj w kominie, a stary siwy łeb na pierś pochylił i szeptać począł przez zaciśnięte zęby:

— Moja wina Boże Ojcze! bądź miłościw mnie i grzesznej duszy mojej!

— Przyszedł mój panie — ciągnął po chwili, gdy się uspokoił — przyszedł inny bogatszy, możniejszy, a my — jakoto zawsze rodzice — chcieliśmy dziecku nieba przychylić i dać mu najlepszy los, więc i rachować poczęliśmy na mienie, niepomni, że za nic ono, gdzie Bożej woli niema, gdzie serca brak. Myśleliśmy — ot! młodzi oboje, zapomną, tak jak inni zapominają, on sobie inną znajdzie, a nasza gołąbka w dostatkach też szczęśliwość większą znajdzie i wolna z niej gospodyni będzie, bo to kochanie kochaniem — a chleba kawał i omasty też nie do pogardzenia. Tak się też i stało na nieszczęście nam wszystkim, mój panie — dziewucha płakała, prawda jest, pod nogi nas obejmowała, a i Jasiek jako stwór chodził, aleśmy przecie na swojem z moją postawili, nie pamiętający, że danej obietnicy nie zdzierżyć grzech, a jeszcze większy Bożej się woli sprzeciwić. Poszła Małgochna, poszła z chaty nieboga po niewoli, a ówże nieszczęśnik kędyś za morza popłynął i już więcej o nim słuchu nie było. Jużby dobrze wszystko było i wedle naszego rachunku, jenośmy zabaczyli, żeśmy on rachunek bez Boga robili...

Głos choremu się złamał, bo go ból srogi za gardziel, jako wilk owcę, ucapił i trzymał, a wicher się z niego śmiał a śmiał w kominie i czarna noc za oknem przyczajona, szeptała złe słowa deszczowymi szelesty. Stary zmógł wreszcie ból i choć go z piersi zrzucić nie mógł, przecie mu paszczę rozjadłą od gardła oderwał i znów mówił:

— Marniało nam dziecko i marniało z dnia na dzień, z niedzieli na niedzielę, bladło i więdło jak kwiatek jesienią na miedzy, a co ją które z nas spytało: co ci? — to jeno oczy przed łzami tuliła i szepce: doli niema. — Oj! nie było doli! nie było! bo jak wzięła marnieć a więdnąć, tak my ją i po pół roku pod darninę na Bożej roli — złożyli.

Pierś mu łkaniem ogromnem wezbrała, a wicher chychotał jak potępieniec.

— Oj złożyli my ją! złożyli, w trumience malowanej pod darniną, pod zieleniutką, taką białą a zimną, jako te marmury, co z nich świętych wykuwają ludzie. Poszła cichutka, poszła, mój panie, po dolę, po lepszą do nieba, a myśmy ostali w smutku, w zgryzocie, w boleści. Nie wrócisz człowiecze ani dnia, ani godziny, ani minuty gdy minie, jako i wiatru nie wrócisz co przewieje, jako tej wody co przepłynie. A nam coś szeptać zaczęło, żeśmy ją sami do tej trumienki włożyli, sami do mogiły, do glinianej pchnęli. Ot! co to mówić wiela, powiadała mi moja nieboszczka przy śmierci, że do niej tych dwoje, niby nasza Małgosia i Jaśko, nocami przychodzili i płakali za dolą, za swoją, cośmy im obiecali a nie zdzierżyli. O Jezu! o Jezu! o Jezu!...

I jęczeć począł i łkać głucho, a do wtóru jęczał mu wicher i płakała noc czarna — jesienna.

— Panie mój! i do mnie przychodzą! — szeptał niemal dalej zduszonym głosem. Przychodzą smutni oboje i bladziutcy i o dolę swoją pytają, a mnie ból gryzie, gryzie, gryzie, i strach za włosy, za siwe chwyta, czy Bóg przebaczy, czy oni przebaczą, ci skrzywdzeni, zmarnowani, a przecie tacy blizcy i drodzy!

I wpatrzył się we mnie jakby z trwożnem pytaniem, a jam mu nic nie mógł rzec na pociechę, bom i sam w wichrowych lamentach usłyszał skargę i jęk:

— Gdzie dola nasza? gdzie dola?

Stach I.



Pomoc doraźna od bólu zębów.

Gdy dotkliwy ból w zębie wystąpił — rzecz staje się często nader uciążliwą i nierzadko musi kończyć się ucieczką do wyrwania, co zwykle nietylko sprawia nowy ból, jeszcze silniejszy, chociaż krótki, lecz jestto zarazem już krok ostateczny, sprzeczny z przy-

rodzonem przeznaczeniem tego niezbędnego narzędzia. Wprawdzie ząb wyrwany nietrudno zastąpić sztucznym, ale zawsze lepiej tego uniknąć, a zależy to najczęściej od naszego własnego obchodzenia się z zębami w ogólności.

Przedewszystkiem więc należy troszczyć się o utrzymanie swego narządu żujnego w jak najlepszym stanie, właśnie o co tak wielu za mało troszczy się w swoim czasie, t. j. stale, od kolebki aż do grobu. W tym celu powinno być nieustannem zadaniem każdego rozsądnego człowieka: wciąż dawać swym zębom prawidłowe zatrudnienie, utrzymywać je w możliwej czystości bez nadmiernego tarcia i nie narażać dobrowolnie na szkodliwe wpływy zewnętrzne takie, jak jedzenie potraw zbyt gorących, używanie ostrych przypraw i wogóle strzedz swój narząd żujny od wszelkich styczności niewłaściwych, przesadnego natężania (jak np. przegryzanie pestek, orzechów) itp. poniewierek.

Główne przeznaczenie zębów zawiera się w drobieniu stosownej strawy i w przemieszywaniu jej ze śliną. Zęby mają też bardzo wielkie znaczenie dla mowy i powierzchowności oblicza. Należyte, powolne i wielokrotne przeżuwanie pokarmów jest koniecznie potrzebne dla wprowadzania do żołądka żywności, już poniekąd przedtrawionej działaniem śliny. Niedarmo ludowa przypowiastka głosi: „co dobrze przeżute, już na pół strawione“.

Bóle zębów dzielą się głównie na rodzaje następujące: od ząbkowania, od napływu krwi do głowy, od napadów reumatycznych lub nerwowych i nareszcie wskutek obnażenia odnośnych nerwów.

Człowiek, gdy się rodzi, zwykle jeszcze nie ma zębów, a tylko ich zarodki, zamknięte w dołkach wierzchniej i górnej szczęki, gdzie rozwijają się stopniowo naprzód ząbki dziecięce, t. zw. „mleczne“, które zaczynają przerzynać się zwykle już w ciągu pierwszego roku życia. Wyrzynanie się tych ząbków często następuje szybko i łatwo, lecz też nierzadko sprawia dziatkom dotkliwe bóle, którym nieraz towarzyszy biegunka, gorączka, kurcze itp.

Dla zwalczenia bólów, zaleca się wkładać do dziecięcych ustek (rozumie się tak, aby nie wpadł dziecku do gardziołka) płócienny płatek, złożony w 6—8 grubości i umaczany w chłodną (nie zimną) wodę. W początku, dziecinie to nie odrazu się podoba, lecz wkrótce uczucie ulgi pobudza maleństwo do znoszenia cierpliwie tego obcego przedmiotu.

2) Drugi rodzaj bólu zębów, przy zetknięciu z gorącym pokarmem lub napojem, wzmaga się nieznośnie; często towarzyszy temu ziębnięcie stóp. Tu wypada często zmieniać pończochy i obuwie. Najwłaściwsze dla obu płci jest obuwie wygodne, przewiewne i lekkie, chyba okolicznościowo z grubszemi podeszwami, dla uchronienia nóg od niewczesnego zamoczenia. Do spania trzeba kłaść głowę dość wysoko, najlepiej na poduszce włosianej, a jeżeli puchowa, to ją przykryć płótnem, złożonem kilkakrotnie.

Dla odciągnięcia krwi od głowy dobrze służą nocne okłady nożne (zwilżone pończochy), dbając o to, żeby nogi były poprzednio dobrze zagrzane, bądź same przez się, bądź przez kilkuminutową ciepłą kąpiel z następnem oblaniem zimną wodą i odbyciem niejakiej przechadzki. Przytem zwykle dobrze służy trzymanie w ustach łyku chłodnej (nie zimnej) wody, czego można użyć również w nocy, skoroby się ból zębów począł wzmagać, bacząc wszakże na to, żeby ciepłota wody była tem wyższa, im większa jest gorączka.

3) Reumatyczne bóle zębów odznaczają się tem, że nie trzymają się stale pojedynczych zębów, a ogarniają naprzemian całe okolice: to szczęki górnej, lub dolnej, to oczu, lub uszu. Tu najlepiej używać ciepła wilgotnego w postaci naparzania głowy lub górnej części tułowia (gdy bóle są nieznośne). Do tego bierze się naczynie mieszczące 8 do 12 litrów, dużą wełnianą derkę i dwa stołki. W pogotowiu ma się wrzącą wodę, opaskę brzuszną (ręcznik) i naczynie z chłodną wodą.

Wówczas cierpiący — w dolnem ubraniu owiniętem brzuszną opaską (aby pot nie ściekał) i z obnażoną wierzchnią częścią tułowia, siada na jednym z dwóch stołków; przed nim, na drugim stołku stawia się naczynie, do $^2/_3$ nalane wrzącą wodą i szczelnie przykryte. Potem dużą derką wełnianą owija się chorego razem z obu stołkami i naparowem naczyniem tak, żeby para nie mogła uciekać. Wtedy z naparnika zdejmuje się pokrywę, aby para objęła siedzącego. Za pierwszem buchnięciem pary, cierpiący niech siedzi prosto, a następnie pochyla się ku przodowi tak, żeby para dobrze objęła piersi i głowę. Wkrótce następują poty. W razie zbyt rychłego stygnięcia wody, można ją podegrzać wstawieniem gorącego żelaza, o ile to będzie potrzebne do wysiedzenia w parówce przez 15 do 20 mi-

nut. Po upływie tego czasu, derkę się zdejmuje i obmywa się choremu wierzch tułowia łącznie z głową naprzód wodą 18° C., a potem chłodniejszą. W zimie, po parówce, trzeba pozostać w pokoju przez spore pół godziny (do stopniowego ochłodzenia się ciała). Prócz tego zaleca się na noc jednoczesne owijanie głowy i nóg, namoczone w wodzie 12 do 18° C. z suchą pokrywą.

4) W nerwowym bólu zębów, objawiającym się podobnie do reumatycznego, zachodzi nadto ogólne rozdrażnienie, wymagające przedewszystkiem spokoju i powstrzymania się od czynności, a szczególnie od napojów alkoholowych, oraz innych dotkliwych podniet. Zresztą dobrze tu służy nocne owijanie głowy, z wody 30 do 32° C, i takaż nasiadówka przez 5 do 10 minut, w ciągu których można też nacierać podbrzusze. Zimnej wody w bolach nerwowych używać nie należy.

Zanim rozbierzemy ostatni, najcięższy rodzaj bólu zębów (od obnażenia nerwów), zwracamy uwagę na łatwy, ogólny sposób przeciwdziałania temu cierpieniu. Co rano, w każdej porze roku, myć się zimną wodą, zaczynając od spodu dolnej szczęki. Umaczać małą gąbkę lub wprost własne palce i pociągać tem z dołu do góry wzdłuż żuchwy po obu stronach 6 do 7 razy do skroni, poza uszy, a dopiero potem myć resztę twarzy. Takie nacierania zimną wodą wzmacniają odnośne ścięgna nerwowe i zastrzegają od zbytniego napływu krwi do tkanki komórkowej, twarz staje się jędrniejszą i odporniejszą przeciw ostrości wiatru. Nawet w starości, gdy zęby kolejno się psują, to wykruszają się bez bólu, a korzenie pozostają zdrowe.

5) Ból zębów od obnażenia nerwów miewa rozmaite postacie i okresy. Skoro ząb się zepsuje do pewnej głębokości, wtedy od czasu do czasu poczuwa się ból w razie nagłego wciśnięcia się miękkiego pokarmu do zębnej dziurki, w głębi której znajdują się już obnażone koniuszki cienkich nerwów. Gdy się obcy przedmiot usunie przez wypłukanie ust, ból ustaje. Ale jeżeli na ten stan nie zwrócimy dostatecznej uwagi, to próchnienie zęba wkrótce dosięgnie i obnaży główny nerw, przyczem codzienne podrażnienia muszą wywołać stan zapalny, zwany zapaleniem zębnej miazgi. Bóle występują często w nocy, szczególnie po znacznem zażyciu napojów alkoholowych lub wogóle podniecających. W cierpiącym zębie następuje bolesne pukanie, przekrwienie a naczyń krwionośnych rozpościera się do takiego stopnia, że się wydaje, jakby ścianki zęba ściskały je szponami. Wtedy ząb jest bardzo czuły na zimne napoje, ciepło zaś przeciwnie łagodzi ból. W tym okresie chodzi głównie o zmniejszenie przypływu krwi do cierpiącego miejsca. W każdym razie, ponieważ siła żywotna zębnej miazgi posiada niewiele odporności, zatem nie może tu być i mowy o pomocy trwałej; można tylko przynieść czasową ulgę przez codzienny zabieg następujący. Naprzód małym kłaczkiem waty, umaczanym w letniej wodzie i nawiniętym na cienkie drewienko, wyczyszcza się zębną dziurkę, potem w otwór ostrożnie wprowadza się rozparzony i rozgnieciony czopek z korzennego goździka i nareszcie zatyka się watą. W ten sposób zwykle osiąga się spokój na całą dobę.

Przy pozostawieniu tego cierpienia przyrodnemu przebiegowi, po niejakim czasie miazga czyli pulpa (nerw) obumiera (rozkłada się, gnije). Osoby, których organizm nie obarczony obcemi materyami chorobotwórczemi, nie doznają w tym razie nic nadzwyczajnego; u niektórych zdaje się nawet, że zęby takie wypełnia napowrót własna ich przyroda, jakby „plombując“ pewną masą, chroniącą od szkodliwych wpływów zewnętrznych. — Inaczej dzieje się z ludźmi, obarczonymi przeróżnemi materyami obcemi (np. wskutek nieumiarkowania itp.). Tu, mniejsze zło zwykle sprowadza większego wroga dla cierpiącego osobnika: z gnijącej głębi zębów wydobywają się gazy, pełne różnego rodzaju żyjątek takich, jak bacyle, bakterye itp., które, przedzierając się przez koniec zębnego korzenia, sprowadzają zapalenie okrywającej błonki czyli okostny. Wtedy nastaje ów ból, w początku może niezbyt dotkliwy, ale ciągły, niepokojący we dnie i w nocy; okostna obrzmiewa i grubieje, przez co po pewnym czasie ząb luźnieje i odczuwa się, jakoby dłuższy od innych — przy stykaniu zębów, zwłaszcza przy jedzeniu — uwydatnia się to okropnym bólem.

Z tym stanem wypada już postępować całkiem inaczej. Podczas gdy przy zapaleniu miazgi ząb bywa czuły na zetknięcie z zimnem, natomiast przy zapaleniu okostny tego się nie boi. W tym okresie dobrze służą zimne płukania w ciągu pół godziny, z towarzyszeniem przemiennej kąpieli po $^1/_4$ godziny na każdą nogę.

Trzeba tu koniecznie unikać rozpalających pokarmów i napoi; spać z głową dość wzniesioną, lepiej na poduszce włosianej, niż na

puchowej. Skoroby nastała gorączka i utworzyło się owrzodzenie, wtedy zamiast zimnych płukań wypada użyć gorącego mleka z cukrem, aby przyspieszyć ropienie i ulżyć bolesnemu naprężeniu krwi, zaleca się picie limonady.

Poza wymienionemi tu cierpieniami zębów i odpowiedniemi sposobami czasowej samopomocy, radzenie tych czy owych kropel albo innych rzekomo „cudownych“ środków od bólu zębów, najczęściej pociąga za sobą znacznie cięższe następstwa. W każdym więc razie, kto doznaje uporczywego bólu zębów, nie powinien ociągać się z zasięgnięciem porady prawdziwie umiejętnego, doświadczonego, a sumiennego zębiarza.



Wieści ze świata.

Ucieczka z Mandżuryi.

Przed kilku tygoniami bawił w Galicyi p. R., inżynier mechanik, służący w wojsku rosyjskiem, a któremu udało się po różnych przejściach umknąć, i przygody swej ucieczki tak opisuje:

W marcu r. b. powołano mnie do służby wojskowej na Daleki Wschód. Droga czekała mnie długa i uciążliwa. Aż do Irkucka dojechaliśmy szczęśliwie, a nawet na stacyach przyjmowano nas serdecznie. Dopiero od jeziora bajkałskiego, zaprzężono nas odrazu do ciężkiej pracy, układania toru kolejowego na lodzie. Podkłady musieliśmy rąbać w okolicznych lasach i robota szła dość raźnie, ale warunki w jakich żyliśmy, byłe twarde.

Wśród ciężkich mrozów, spać trzeba było w barakach z cienkich desek, lub w płóciennych namiotach. Około nas, dniem i nocą, ciągnął długi sznur wojsk, dążących na Daleki Wschód. Na razie szło wszystko piechotą. Niektóre oddziały jechały na saniach, ale tych często brakowało.

Różne były usposobienia żołnierzy. Młodzi, jako nieświadomi niebezpieczeństwa, jakie ich czekały, szli wesoło ze śpiewem na ustach. Starsi, oderwani od chat i rodzin, szli ponuro zamyśleni o tych, których tam daleko zostawili. Z tymi zastępami wojsk, mijały się liczne sanie zdążające w przeciwnym kierunku. To rodziny urzędników z Mandżuryi i z Portu Artura, uciekały w popłochu, uwożąc ze sobą swoje mienie.

Drożyzna ogromna, za kotlet wołowy płaciło się 3 ruble. Jakaś pani przy mnie zapłaciła za szklankę mleka dla dziecka 2 ruble. Towarzyszka jej zanosiła się od płaczu, bo dwumiesięczne dziecko jej zmarło w drodze, a raczej udusiło się w kożuchu, którym było owinięte dla ochrony przed straszliwym mrozem.

Popłoch był ogromny i rozpaczliwy.

Skończyło się nareszcie układanie szyn na lodzie, dotarliśmy do Charbina, gdzie przydzielono mnie do pociągów idących z Charbina do Portu Artura i z powrotem. W Charbinie były szpitale przepełnione rannymi z pierwszych potyczek.

Już w początkach dały się uczuć braki w intendanturze. Żywności było mało i niedobra, ratowaliśmy się po trochu konserwami zabranymi z Warszawy. Każdy ukrywał się z nimi jak z drogim skarbem, bojąc się, żeby mu nie skradziono. Żołnierze nie mieli odpowiedniego ubrania, buty mieli na cienkich podeszwach i niedobrane, które kaleczyły im nogi. Tornistry przeciążone różnymi sprzętami, które wpijały się w plecy i utrudniały pochód.

W Charbinie spotkałem pierwszych jeńców japońskich, słysząc, że jeden z nich mówi do żołnierza po rosyjsku, odezwałem się do niego w tym samym języku, udaje, że nie słyszy. Zagaduję po angielsku, a Japończyk natychmiast podaje mi rękę i wdaje się w rozmowę. Był to podoficer, którego zabrali do niewoli. Nie może sobie darować, iż dał się schwytać kozakowi. Widząc kozacki mundur, spluwa z pogardą.

Zapytałem go, jak się mogli porwać na wojnę z Rosyą? Wówczas on z uśmiechem zapewnia mnie, że w całej Japonii jest najsilniejsze przekonanie o zwycięstwie. Raczej cała armia wyginie do ostatniego żołnierza, nim Rosya zwycięży.

Służba moja była ciężka i niebezpieczna, bo Japończycy i Chunchuzi napadali ciągle nasze pociągi. Nie upłynęło ani półtora miesiąca, a dostałem postrzał w nogę, będąc na parowozie. Oderwałem rękaw od koszuli, zawiązałem ranę i pojechałem dalej, gdyż było to z Charbina do Portu Artura. Odprowadziwszy pociąg, ruszyłem napowrót do Charbina z nogą spuchniętą i obolałą. Zabrano mnie do szpitala, lecz dopiero po dwóch dniach doczekałem się doktora, tak wiele było zajęcia z ran-

nymi. Położyli mnie na stole, bez usypiania zrobili w nodze duży otwór, wyjęli kulę, i zemdlonego odnieśli mnie na łóżko, na którem dwa miesiące leżałem

Nareszcie mogłem już chodzić, rozmawiałem z chorymi, pisałem im listy do rodzin. Doktorzy opiekowali się biedakami bardzo starannie, a siostry miłosierdzia, wyższe są nad wszelkie pochwały. Z placu boju nadchodziły wieści coraz smutniejsze, bo Rosyanie ponosili ciągłe klęski.

Przyszedł do mnie w końcu pułkownik, winszując mi podwyższenia rangi i oświadczył, że skoro wyzdrowiałem, mam się udać do Laojan, aby tam prowadzić roboty z oddziałem saperów. Była to dla mnie niespodzianka, bo myślałem, że mnie już teraz puszczą do domu.

Obowiązek swój już spełniłem, czyniłem co mi kazano, odniosłem ranę, to już dosyć, postanowiłem dalej nie iść.

Obok mego łóżka leżał jakiś ranny kapitan. Biedaczysko, był już bliskim zgonu. Żal mu było tak wcześnie schodzić ze świata i pozostawiać rodzinę. On też namawiał mnie do ucieczki, oddał mi pieniądze i pamiątki dla swej rodziny, uciekaj, mówił, i zanieś to moim. Po tej rozmowie, zakończył życie, a ja tejże samej nocy, ruszyłem w świat, przed siebie.

W najbliższem miasteczku kupiłem ubranie od Chińczyka i idę dalej ciągle pod grozą schwytania mnie i rozstrzelania za dezercyę, albo śmierci z rąk Chunchuzów. Sypiałem w polu, żywiłem się co mi pod rękę wpadło, cierpiałem męki nie do opisania od głodu i strachu. Nareszcie jednego dnia spostrzegam na pustej równinie Chunchuza, skryć się nie było gdzie, w jednej chwili byłem schwytany na arkan i przytroczony do siodła.

Idę koło niego, błagam go, żeby mnie puścił, daję mu 300 rubli, nic nie pomaga. Chunchuz zaprowadził mnie do jakichś krzaków, zsiada z konia i wyciąga powróz, zapewnie, żeby mnie powiesić. Chwytam się ostatniego środka i daję mu jakieś papiery, które miałem przy sobie. Chunchuz siada i zaczyna czytać. Korzystam z tego, dobywam rewolwer i palę mu w łeb. Chunchuz przewraca się, lecz się jeszcze zrywa i dobywa kindżału. Po drugim moim strzale, padł nieżywy. Odebrałem swoje 300 rubli, jeszcze i innych 400, siadłem na jego konia, i w drogę. Po trzech dniach koń mi padł z głodu, szedłem dalej pieszo. Dostałem się wreszcie do Irkucka, tam spotkałem strażnika kolejowego, odpocząłem u niego parę dni, i w przebraniu strażnika, dojechałem koleją do Warszawy. Tam ukrywałem się przez cały miesiąc, poczem kolega mój odprowadził mnie do granicy. Mały chłopak wskazuje nam drogę, już na granicy, daje nam znak, upadamy na ziemię pod krzakami, pada trzy strzały, poczem zrywamy się, biegniemy dalej, i już jesteśmy w Galicyi. Jestem ocalony.

Z listu żołnierza rosyjskiego.

List pewnego żołnierza Polaka z Królestwa Polskiego, który przydzielony był do pułku stojącego na granicy rumuńskiej i wraz z tym pułkiem wyruszył do Mandżuryi. Oto wyjątki z niego:

Bendery 2 października.

Objawili nam czas wojenny. Nabrali zapasowych 5 tysięcy ludzi do pułku. Przez 2 tygodnie uczyli ich chodzić przy muzyce. Nawet święta nie było. Zony, dzieci płaczą i niejeden ucieka. Na granicy zabili 20 ruskich i żydów — co mnie wiadomo. Żydzi sposobu użyli; zamiast winogron, które wysyłają za granicę, swoich do beczek popakowali, a dla powietrza, dziury w beczkach powywiercali. Aż w jednej beczce żyd zakaszlał, dopiero się przekonali jakie to są winogrona i żydów ukarali.

Mieliśmy przyjmować cesarza w Kiszeniewie, ale to zmienili i pożegnanie było w polu pod Tyrospolem. Było tak: Staliśmy w czworobok, byłem na samym przodzie. Cesarz wyjechał na koniu ze swoją świtą, stanął przy samym sztandarze. Długo na nas patrzył. Przy nim był brat jego Michał i Ferdynand książę Bułgaryi. Patrzałem ciągle w twarz cara, bo chciałem z niej wyczytać jak interesy z Japonią idą, ale widać nie dobrze, bo twarz jak u męczennika, blada, uśmiechał się do nas, ale jakby z przymusu. Żegnał się z nami cztery razy i dał nam obrazki od carowej.

Już pociąg ruszył, a on jeszcze z okna wagonu się kłaniał. Odjeżdżamy w nocy, bo żony i krewni nie dadzą w dzień odjeżdżać. Matki rzucają małe swe dzieci na szyny, przed pociąg, ażeby tylko uniemożliwić odjazd.

Przed wyjazdem miasto sprawia nam pożegnalny obiad i każdy dostaje po 2 ruble, od cara dostaliśmy także po rublu.

Wszystko już pisałem, ale jeszcze nie o tem, jaką mam ochotę. Dwa miesiące temu

bjak naszą ieliznę zapa sową i odzież wysyłali do Mandżuryi, wiedzia łem że pójdziemy.

Ludzi wtenczas rozpuścili do domów, żeby każdy zabrał ile ma pieniędzy. Mógłbym wtedy uciec, bo granica rumuńska blisko; ale gdy to pomyślałem, wstyd mi było, żeby Polak uciekał, a innym kłopotu narobił. Słowo „uciekać“ jakieś mi się hańbiące wydaje; i nigdy bym wrócić nie mógł do kraju. Zdaję się na wolę Boską. Byłem w przeszłą niedzielę w kaplicy naszej, bo był ksiądz. Modliłem się szczerze, i to mnie wzmocniło, utrzymałem się między tą dziczą, co wczoraj sklepy rozbijała z radości, że zobaczyli cesarza. Ale ja się nie zmienię i nic od nich nie przyjmę, kieruję się zawsze swoim rozumem, a jak jestem w trudnym położeniu, to się gorąco modlę do Matki Boskiej, by mi dała siły przetrwać i złość pohamować. Pisał mi kolega z Mandżuryi, że jednego jenerała powieźli do Petersburga skutego, bo plany japońskiemu oficerowi sprzedawał, i kozaki go złapali. Jeden pułkownik pozwolił Japończykom cały pułk swój w nocy wyrąbać, a feldfebel jego zarąbał i dostał zato krzyż w nagrodę. Do Ameryki dużo od nas ucieka.

Japonki a wojna.

Dziwny naród — powtarza świat cały, obserwując Japończyków w obecnej wojnie, i wszyscy podziwiają bohaterską odwagę i patryotyzm narodu japońskiego.

Ale o kobietach japońskich dotąd prawie mowy nie było, a przecież i one są bohaterkami na swój kobiecy sposób. One to z lampionami w ręku, z niemowlętami przy piersi urządzają tryumfalne pochody po ulicach Tokio. One oddały wszystkie swoje klejnoty na cele wojenne. Żona admirała Togo, która przed wojna prowadziła życie wielkopańskie, zbytkowne; dziś sypia na twardem łóżku, nakryta derką, ażeby cierpieć i ziębnąć, jak cierpi na wojnie jej mąż. Wszystkie swe powozy i konie sprzedała, i codziennie rano idzie piechotą do fabryki bandaży dla rannych żołnierzy, i tam dzień cały pracuje.

Młode matki usypiają swe dzieci, śpiewając im pieśni wojenne, które tak brzmią w przetłómaczeniu:

Pieśń zaśpiewam ci o wojnie:
Gdzie żelazne domy płyną,
Tam twój ojciec, mój maleńki.
Gdzie? — nie pytaj, śpij spokojnie,
On szczęśliwy, śpij dziecino!

Pieśń zaśpiewam ci o wojnie:
Nad skalistą rozpadliną
Bracia twoi wiodą konie.
Dokąd wiodą? — śpij spokojnie!
Są szczęśliwi, śpij dziecino!

Pieśń zaśpiewam ci o wojnie:
Śpij, bo kiedyś twą rączyną
Też zwyciężać chce mikado!
Wzmacniaj siły, śpij spokojnie!
Będziesz szczęśliw! śpij dziecino!

Pieśń zaśpiewam ci o wojnie:
Inne z ust mych dziś nie płyną,
W śnie się śmiejesz? Dla mikada
To hołd pierwszy — spij spokojnie!
Jam szczęśliwa — śpij dziecino!

Druga piosnka tak opiewa:

Futuszima się uśmiecha...
Czy go cieszy kwiecie wiśni?
Szum potoka? czy też uśmiech,
Co się temu dziecku przyśni?
Futuszima się uśmiecha:
Bo mikado nasz zwycięża.
Najmilejszy mój robaczku,
Słyszysz? — on zwycięża!

Oto w kącie się komnaty
Uśmiechają przodków twarze...
Czyliż wiedzą, że legł ojciec?
Że brat zginął w bitwy gwarze?
Przodków cieszą się posągi,
Bo mikado nasz zwycięża.
Najmilejszy mój robaczku,
Słyszysz? — on zwycięża!

Kenan o flocie admirała Togo.

Głośny amerykański pisarz i podróżnik, skorzystał z udzielonego mu pozwolenia i zwiedził japoński parowiec „Manahu - Marn“ na którym walczyli Japończycy pod dowództwem admirała Togo Kenan wyraził zdziwienie z powodu nowożytnego sposobu blokady, które spełniają tylko torpedowce. W bardzo wygodnym porcie, mając miejsca 60 mil morskich do blokowania, stało 5 pancerników, 10 krążowników, statki węglowe, trausportowe i statki do naprawy uszkodzeń. „Trzy lata temu — pisze Kenan — Togo nie odważyłby się działać w ten sposób. Telegraf bez drutu związku z podwodnemi minami umożliwia blokadę z takiej odległości. okoliczności


1831
PRĄDZYŃSKI
PIOTR WYSOCKI
DWERNICKI
CHŁOPICKI
SKRZYNECKI
SAMUEL RÓŻYCKI
BEM.
DEMBIŃSKI
Ryс. Walery Eljasz

sprzyjającą Japończykom jest niewygodne wyjście z Portu Artura. W chwili, kiedy rosyjskie statki pojedyńczo poczynają wypływać z portu przez wązkie przejście, otrzymuje Togo o fakcie tym wiadomość za pomocą telegrafu bez drutu, przesłaną z małych torpedowców, pełniące służbę stróżów. Po wypłynięciu z portu statki rosyjskie tracą jeszcze czas na wyłowieniu min i kiedy wreszcie są już gotowe do wypłynięcia na pełne morze, Togo już ich oczekuje z całą swoją eskadrą gotową do boju.

W dalszym ciągu opisuje Kenan oryginalny sposób, praktykowany przez Japończyków, przy przewożeniu wojska z wyspy Ellot na półwysep Liaotański. Sposób ten ma chronić wojsko i statki przewozowe od niespodziewanego napadu torpedowców rosyjskich. W tym celu Japończycy zbudowali rodzaj pływającej tamy, długości 30 mil angielskich z wyspy Ellot aż do zatoki „Uentoa“. Korzystają przy budowie z drobnych dość gęstych wysepek. Tamę budowano tylko 3 tygodnie, a zbudowano ją z ogromnych bali połączonych z sobą łańcuchami i tworzącą w ten sposób dwie ogromne linie, przymocowane do dna morskiego kotwicami. Ponadto w pewnych miejscach zatopiono sieci, których celem byłoby wkręcenie się w śróbę statku. Tę robotę wykonano do dnia 1 maja“.

Na pytanie Kenana, co w tym czasie robili Rosyanie, żeby przeciwdziałać robocie? oficer japoński odpowiedział dobrotliwie, że nieokazali oni dostatecznej do tego ochoty.

Nowy gwałt carski.

Jedno z pism szwajcarskich donosi o nowym gwałcie bezprawia rosyjskiego. Nad brzegiem morza Czarnego osiedlili się już od lat 10—15 Armeńczycy, poddani tureccy, uciekając przed prześladowaniem sułtańskiem, na dzikiem wybrzeżu morza Czarnego, usilną pracą wyrobili plantacye i uprawiali tytoń. Liczba mieszkańców wynosi 81.000. Obecnie na rozkaz nowego ministra Armeńczycy mają opuścić Rosyę i albo powrócić do Turcyi, albo przyjąć poddaństwo rosyjskie, a w takim razie daną im będzie ziemia w najbardziej północnych okolicach Rosyi, to znaczy w guberni archangielskiej i wotogodzkiej.

Rząd rosyjski pragnie teraz tę ziemię ciężką pracą Armeńczyków zdobytą, dać Moskalom. Armeńczycy są w rozpaczy, bo klimat północny jest dla nich zabójczym, a do Turcyi wstęp im wzbroniony przez rząd sułtański.

Z pola wojny.

Gazety rosyjskie donoszą, że generał Kuropatkin udzielił kilkunastu oficerom czteromiesięcznego urlopu dla wypoczynku. Oficerowie ci nie byli wcale ranni, ale trudy i niewygody tak ich siły wycieńczyły, że musieli służbę czynną opuścić. Jeden z nich młody i zdrowy człowiek przed wojną, jest obecnie siwy, bez kropli krwi i zupełnie bezsilny, chociaż nie był wcale ranny, chociaż uczestniczył w sześciu bitwach i przeżył wszystkich swoich towarzyszy, bo nie były to bitwy, ale jatki. Tygodniami nie jadł i nie spał, i jest już nie zdolny do żadnaj służby.

Elementarz dla samouków.

Ułożony przez Stefana Zaleskiego, nauczyciela seminaryum męskiego, z ilustracyami nauczyciela Wójcika z Krakowa, wyszedł nakładem zarządu głównego Towarzystwa „Szkoły Ludowej“ i kosztuję 30 hal., do nabycia we wszystkich księgarniach i w Zarządzie „Szkoły ludowej“. Kto nie miał dotąd sposobności nauczyć się czytać, niech kupi ten elementarz, a przy dobrych chęciach, sam się czytać nauczy.



Wiadomości gospodarskie.

Jak obchodzić się z nawozem zwierzęcym?

Nawóz zwierzęcy zawsze miał i ma wielkie znaczenie w gospodarstwie, ale z żalem powiedzieć trzeba, że nie każdy gospodarz obchodzi się z nawozem tak, jakby tego potrzeba było. Żyjący inwentarz daje nam nawóz w połączeniu ze słomą i inną podściółką, a prócz tego powinno się wszelkie nieczystości z podwórza, wszelki barłóg, śmieci, korzenie, zielska, wióry, wszelkie szczątki roślin, szlom i t. p., o czem to później będzie mowa, obracać na mierzwę czyli nawóz. Nawozem jest nietylko sam kał, czyli gnój, ale tak samo i uryna; kto traci urynę swego inwentarza, traci mniej więcej połowę gnoju, główną też rzeczą jest starać się o to, aby przy dostatecznej i stosownej podściółce uryna nie ginęła. Tak w kale, jak i w urynie, jest wiele amoniaku. Amoniak jest lotny, niby powietrze, gdy wejdziemy do zamkniętej stajni, to

gryzie nas w oczy, a im mniej dbamy o nawóz, tem więcej on się ulatnia. Wszelkie też badania w tym względzie wykazały, że nawóz, przedmiot tak cenny, może się stać przez nieodpowiednie obchodzenie się z nim, przedmiotem bardzo podejrzanej wartości. Doświadczenie ostrzega rolnika, aby się z obornikiem odpowiednio obchodził, bo wszystkie części składowe z obornika są zmienne i lotne i mogą stracić wszelką wartość nawozową. Fermentacyi znieść nie można, ale można ją znacznie zmniejszyć przez odpowiednie przechowanie obornika, utrudniające przystęp powietrza tj. 1) przez pozostawienie go w stajni pod zwierzętami; 2) pozbawienie nawozu gnojówki przez posywanie ziemią lub miałem torfowem; 3) przez posypywanie marglem. Już w stajni należy zwrócić baczną uwagę na robienie mierzwy. Przestrzegać należy, aby słoma nie była zbyt długa, używając długiej słomy, to tak kał jak i mocz nie przenika dostatecznie i nie pochłania należycie gnojówki. Słomę więc należy pokrajać na odpowiednią sieczkę, nie dłuższą jak na 1, a najwięcej na $1\frac{1}{2}$ stopy długości, podściółka taka musi być wszędzie równa i nie za grubo nałożona. Najlepiej jest mierzwę przechować w stajni pod bydłem aż do czasu wywiezienia jej w pole. Mało jednak u nas bywa używany sposób przechowania mierzwy pod bydłem, przechowując bowiem pod bydłem, dobrze jest przesypywać nawóz ziemią lub torfem, a tej pracy widocznie lękają się gospodarze; trzeba jednak zważyć, że w ten sposób urabia się dużo i to najsilniejszej mierzwy, od której to zależy powodzenie całego gospodarstwa. Kto zna wartość dobrej mierzwy, nie będzie oszczędzał pracy, tem więcej, że ziemię można sobie przysposobić w takim czasie, kiedy to innej pracy w gospodarstwie niema; a szczególnie w małych gospodarstwach nie powinno się żałować pracy około urabiania mierzwy. Jeżeli podściółkę ziemią się poprószy, uryna nie ucieka, lecz wsiąka w ziemię, co chroni nawóz od utraty azotu, dlatego też ziemię, a kto ma torf, niech daje do podściołu w takiej ilości, na jaką mu tylko miejscowe warunki pozwalają; a przyczem potem na ciężkich ziemiach niema obawy zbytniego tworzenia się kwasu próchnicznego, czemu z łatwością zaradzić można, wysiewając w polu jednocześnie margiel i wapno. Tak margiel jak i wapno przyspieszają gnicie nawozu i przyczyniają się do wytwarzania saletry. Ziemia do podściółki powinna być sucha; w lecie o to nie trudno; a na zimę trzeba w lecie zgromadzić dobraną ziemię w suche miejsce, lub też usypać kopiec na podwórzu i nakryć go na zimę słomą. Ziemia pod słomą zostaje suchą, a wśród mrozów jest sypką i może być braną każdej chwili. Na ten cel jest najlepszym czarnoziem, sypka glinka, próchno torfiaste z łąk lub też rozdrobnione kępy. Mierzwa bydlęca wywiera najlepsze skutki na roli lekkiej i ciepłej. Zaś mierzwa końska i owcza na roli zimnej i ścisłej. A że już sama glina na lekkie grunta dobre wywiera skutki, więc też lepiej jest sypką glinę słać pod bydło, aby wyniósłszy mierzwę bydlęcą na lekkie ziemie, dwojaki osiągnąć skutek. Daleko jednak lepszą, niż czarnoziem i glina jest próchnica wszelkiego rodzaju, zwłaszcza próchnica z lasów byle bez szpilek sosnowych i t. p., które to zawsze mają żywicę w sobie i są dla bydła szkodliwe; w młodych lasach i na lekkich gruntach próchnicy zbierać nie można, boby drzewa przez to ucierpiały. Jak wiadomo, to mierzwa końska i owcza leżąc gromadnie, pali się, gnije i ginie, chcąc się przeciw temu zabezpieczyć w zdrowy dla owiec sposób, to trzeba raz lub dwa razy co tydzień wszelką luźną mierzwę w owczarni zgrabić, na gnój narzucić warstwę suchej ziemi, a na to rozrzucić zgrabioną mierzwę, a jeżeli potrzeba, dodać trochę świeżej. Więcej aniżeli ziemia paleniu się mierzwy owczej i ulatnianiu się części składowych, zapobiega gips, Dlatego też można raz w tygodniu przerzucić mierzwę owczą miałką suchą ziemią, a drugi raz miałkim gipsem. Bardzo dobry skutek w mierzwie owczej wywiera polewanie gnojówką lub wodą z małym dodatkiem kwasu siarczanego. Liczy się mały kieliszek kwasu siarczanego na wiadro wody, rozczynem tym polewa się mierzwę, potem posypuje ziemią i w końcu czystą lub zgrabioną ściółkę. Każden gospodarz, czy już ściele ziemię, czy nie ściele, najlepiej zrobi, jeżeli mierzwę zostawi pod inwentarzem, bo jak to już wspominaliśmy, najlepsza jest ta mierzwa, która tak długo zostaje pod inwentarzem, aż się ją w pole wywiezie prosto z budynku. Młodego bydła najlepiej wcale nie wiązać, a mierzwa jest znakomita, bo przez równe i silne udeptanie nietylko utrzymuje się wszelkie składniki nawozowe, ale nadto bierze się ona lepiej, niż mierzwa nieudeptana z pod bydła wiązanego. Tam, gdzie utrzymują mierzwę na stajni, nie mają z nią wielkiego kłopotu, potrzeba tylko codziennie wybrać ściółkę suchą z pod przednich nóg pod tył, zaciągając w to miejsce

suchą, tak, aby wszędzie było równo. Rozumie się, że budynki muszą być wysokie, a żłoby do podnoszenia. W owczarni trzeba lasy i paśniki przestawiać przynajmniej co tydzień, aby w całym budynku mierzwa urabiała się wszędzie jednakowo. Również dbać trzeba o czystość powietrza w budynku, trzeba często przewietrzać, czy to przez otwieranie drzwi i okien w odpowiednim czasie, czy też przez umyślnie w tym celu urządzone wentylacye. *L. H.*

Czy hów drobiu opłaca się, czy nie?

Niema prawie gospodarstwa, gdzieby nie trzymano kur, ale są to kury przeważnie starej miejscowej rasy, zwyrodniałe, a zatem do howu niezdatne; dlatego też tak często słyszymy, jak kupujący narzekają, że drób i jaja drogie, z drugiej strony znów słyszymy, jak gospodynie narzekają, że kura dużo kosztuje, nim jajo zniesie. Niewiem teraz, kto ma słuszność, zdaje się, że obie strony; bo w takich warunkach, w jakich u nas drób hodują, to nie bardzo się może opłacić, ale możnaby temu zaradzić, tylko trzeba najpierw chcieć, potem umieć, a w końcu i zysk będzie. Najpierw trzeba pomyśleć o uszlachetnieniu rasy, co nie przedstawia wielkich trudności, ani też nie pociąga wielkich kosztów za sobą. Po usunięciu starych i najmniej jaj niosących kur, na każde 9 lub 10 pozostałych kur należy sprowadzić sobie jakiego rasowego koguta, o ile można, z jak najlepszego gniazda. Do krzyżowania z miejscowemi rasami nadają się hiszpańskie (Minorki), nie są one wybredne w jedzeniu, najchętniej same sobie żeru szukają i niosą dużo jaj. Minorki marcowe już w sierpniu się niosą I między naszemi polskiemi kurami można wybrać dobre kury, odznaczające się pilnem niesieniem jaj i chętnem ich wysiadywaniem Cechą ich są niskie nogi, równe wszędzie opierzenie i silna, od razu w oczy wpadająca budowa ciała.

Kto sobie może na to pozwolić, ten dobrze zrobi, jeżeli się pozbędzie dawnych kur, a w ich miejsce zakupi sobie kury bramaputra lub langshan, a koguty włoskie lub andaluzyjskie. Krzyżowanie tych ras daje kury niosące dużo jaj i mające dobre mięso; jest to sposób korzystny, ale i kosztowny.

Bardzo dobrą jest też rasa kur amerykańskich „Wyandotte". Rasa ta cieszy się zagranicą wielkiem uznaniem i rozgłosem, jako posiadająca wszelkie gospodarskie przymioty, jako to: wytrzymałość na zmiany, zaradczość charakteru, wczesne i pilne znoszenie jaj, gorliwe wysiadywanie jaj, troskliwość kwoki o pisklęta, szybki wzrost, dobry smak mięsa, a co najdogodniejsze: tylko tej rasie właściwe jest to, że koguty zupełnie bez kapłonienia dają wyborne pieczyste, nietylko bowiem części białe mięsa, t. j. piersi, ale i ciemne, czyli uda. U nas, gdzie tyle potrzeba kurzej młodzieży, ta rasa mogłaby być bardzo odpowiednią. Kogutki półroczne są średniej wielkości indyczki, a kokoszki półroczne już niosą jaja 65—75 gramów wagi.

Jak każda inna gałęź gospodarstwa, tak i drób może dać pewien dochód, trzeba tylko więcej nim się zająć, wychować sobie rasę odpowiednią miejscowym warunkom: żywić jak najtaniej, tuczyć jak najprędzej. Jak bydło, jedna rasa nadaje się więcej na krowy mleczne, inna więcej tylko na mięso, tak też i kury, jedna rasa jest więcej nośną, inna znowu chętniej wysiaduje jaja, ale zazwyczaj kury, które najpilniej się niosą, najleniwiej wysiadują. Dlatego też, chcąc mieć zysk z kur, trzeba się obliczyć z tem, co się w danej miejscowości lepiej opłaci, jaja czy kurczęta; w bliskości większych miast opłaci się jedno i drugie, dalej od wielkich miast i gdzie niema dogodnego połączenia z koleją, lepiej popłacają jaja. Jak wiadomo, kura przez całe swoje życie znosi 600 jaj, najwięcej w pierwszych czterech latach, nie narażając się więc na nieuniknione straty, najlepiej jest co roku, w jesieni, przejrzeć wszystkie kury, a starsze nad 4 lata utuczyć i sprzedać. Kto ma mniej kur, ten dobrze wie, która starsza, przy większej zaś hodowli trzeba kury znaczyć, zakładając im na nogi stalowe lub rogowe, umyślnie na ten cel robione obrączki, które w większych miastach w sklepach kupić można. Koguty należy zmieniać co roku, pomimo, że koguty mogą do rozpłodu z korzyścią służyć 3 lata. Można więc koguta sprzedać nie pod nóż, ale na inne gospodarstwo. Aby wykazać, o ile hodowla kur opłacić się może, podamy następujący rachunek: 25 kur zniosło w jednym roku 3096 jaj, przypada więc przeciętnie na każdą kurę po 123 jaj, rachując jajo tylko po 2 centy, to mamy za 123 jaj 2 złr. 46 ct. Obliczono tu tylko dochód z jaj i to po najniższej cenie, a przecież, mając 3096 jaj, nie sprzedaje się same jaja, ale podsadza się je na kurczęta, bo między dwudziestu pięcioma kurami i kwoka się znajdzie. Utrzymanie zaś jednej kury nie powinno więcej kosztować,

jak przeciętnie pół centa dziennie. W lecie powinna go sobie kura sama wyszukać, a w zimie trzeba im karmę poddawać, należy tylko dawać karmę taką, aby ona była dobra, pożywna, a nie wynosiła więcej, jak pół centa dziennie. Widzimy z podanego rachunku, że z kur można mieć pewien dochód, trzeba tylko więcej o nim pamiętać. Gdyby nawet karma coś więcej kosztowała, jak pół centa, co właściwie nie powinna, jeżeli się karmi robakami, zielem, między to kartoflami i trochę ziarnem. Hodując kury ras: Hudany, Bramaputra i Langshuny, ma się tę dogodność, że w ciepłych, koniecznie od wiatru osłoniętych i czystych kurnikach i przy właściwej karmie, niosą się już od końca października przez całą zimę, a więc właśnie wtedy, kiedy to o jaja najtrudniej i kiedy są w najlepszej cenie *L. H.*

Obiad wigilijny, na oleju lub maśle kokosowem Kunerolu:

Zupa z suszonych grzybów. Garść suchych grzybów, opłukać i gotować z włoszczyzną, dopóki nie będą miękkie. Wtedy przecedzić smak przez sito, włoszczyznę wyrzucić, a grzyby posiekać drobno i dać do smaku, trochę posolić i popieprzyć. Zrobić trochę zasmażki na maśle kokosowem (które jest również tłuszczem roślinnym, jak olej rzepakowy). Do takiej zupy można dać bułeczkę pokrajaną w drobną kostkę i suszoną.

Śledź z jabłkami. Śledzie namoczyć na 24 godzin zmieniając parę razy wodę, potem je oczyścić i wyjąć mleko. Mleczko usiekać dobrze, obrać z łupy jabłka winkowate i albo utrzeć na tarku albo też bardzo drobno usiekać; licząc jedno jabłko na śledzia. Wymieszać dobrze jabłka z mleczkiem i tą masą śledzie nadziać lub też ułożyć kupkami obok śledzi. Śledzie polać octem i oliwą.

Ryba gotowana lub smażona. Oczyszczonego i osolonego karpia ugotować w wodzie, zrobić rumianej zasmażki, odlać ją tą wodą w której się ryba gotowała, dać trochę cukru, rodzynków, migdałów drobno pokrajanych, soku z pół cytryny lub też trochę octu, wszystko to razem gotować przez 15 minut, następnie przecedzić przez gęste sito, włożyć w ten sos rybę i podać. Kto niechce gotowanej ryby, może ją usmażyć. Oczyszczoną, pokrajaną rybę zostawić na chwilę w chłodnem miejscu, potem otarzać w tartej bułce i smażyć na gorącem maśle

Wałeczki ziemniaczane z grzybkami. Jak zwykle ugotowane ziemniaki ugnieść i równocześnie ugotować trochę grzybków, a gdy miękkie odlać je, drobno usiekać; przesmażyć na maśle trochę cebulki a gdy już jest rumiana dodać siekane grzybki, trochę soli i pieprzu i smażyć chwilę. Następnie robić małe placuszki z ugniecionych ziemniaków, kłaść na nich trochę grzybków i zwijać w wałeczki potem otarzać w mące lub tartej bułce i smażyć na gorącem maśle.

Ryż z jabłkami. Na wpół ugotowany ryż odcedzić przez sito, przelać zimną wodą i zostawić niech odcieknie. Tymczasem rondel wysmarować masłem, wysypać trochę ryżu i układać na nim cienko pokrajane jabłka winkowate, posypać miałkim cukrem z trochą cynamonu i znowu dać warstwę ryżu i znowu warstwę jabłek tak, aby ostatnią warstwę stanowił ryż, na wierzch dać trochę masła i wstawić do gorącej rury na godzinę.

Śliwki i gruszki suszone gotowane.

Obiad wigilijny, bez oleju i bez nabiału:

Barszcz z ziemniakami. Śledź. Ryba gotowana. Kapusta z grochem. Pencak ze śliwkami. Jabłka, gruszki i śliwki suszone gotowane.

Obiad wigilijny z nabiałem:

Zupa rybna. Kilo karasi oczyścić i sprawić, odrzucić flaczki i ikrę (ikra nadaje zupie smak gorzkawy) następnie daje się je do zimnej osolonej wody i nastawia do gotowania. Gdy się tylko zagotują, wybiera się je z wody. Do tej zaś wody daje się włoszczyzny i gotuje dalej pół godziny. Rybki zaś obiera się z ości a mięso tłucze się w moździerzu lub sieka drobno, następnie dodaje się łyżkę kwaśnej śmietany, jedno jajo surowe, trochę tartej bułki, soli i pieprzu i wyrabia się małe gałeczki, które się smaży na gorącem maśle i następnie daje się je do przecedzonej zupy, którą można zostawić tak jak jest, lub zaprawić kwaśną śmietaną z odrobiną mąki.

Kotleciki ziemniaczane ze śledziem. Ugotować jak zwykle ziemniaki ale bez soli, ugnieść je lub utrzeć na tarku, dodać masła z przyrumienioną cebulką. Mięso wymoczonego i obranego z ości śledzia lub sardelek drobno posiekać, dodać pieprzu, pomieszać z ziemniakami i wyrabiać zgrabne podługowate kotleciki, umaczać w białku, otarzać w mące lub tartej bułce i smażyć na gorącem maśle.

Ryba smażona. Oczyszczoną, pokrajaną i osoloną rybę umaczać w ubitem jaju, następnie w mące i tartej bułce i smażyć na gorącem maśle.

Kluski z makiem. Zagnieść pół litry mąki dwoma jajami, rozwałkować niezbyt cienko, pokrajać ciasto w pasy, kłaść jeden na drugim przesypując mąką i krajać w paseczki; wrzucić na gorącą wodę a gdy spłyną na wierzch, wysypać na miskę, polać topionem ale nie rumianem masłem i posypać tartem świeżym serem lub makiem. Można też zamiast polewać kluski masłem wymieszać je makiem przysposobionem w następujący sposób: Pół kwarty maku sparzyć ukropem, osączyć dobrze i utrzeć dobrze w misce wałkiem, za-

krapiając mlekiem a lepiej topionem masłem, dodać trochę cukru i cynamonu.

Kruche pierożki. Bierze się $^1/_4$ kg. mąki, $^1/_4$ kg. świeżego masła, $^1/_4$ kg. świeżego sera przetartego przez gęste sito i łyżkę miałkiego cukru i zagniata się na tęgie ciasto. Następnie wałkuje się ciasto na grubość tylca od noża, kraje w niewielkie kwadraciki, układa na nie kupki powideł i zlepia się lekko dwa przeciwne rożki, następnie smaruje się białkiem, układa na blachę i wstawia się w gorącą rurę. Jeżeli powidła bardzo tęgie, to można je rozrobić z odrobiną wody, cukru miałkiego, cynamonu i tartej bułki, ale tylko trochę.

Przesmażanie oleju rzepakowego. W garncowy rondel lub garnek dać pół garnca oleju, postawić na gorącą blachę, a gdy się rozgrzeje, usunąć go na bok i pryskać w niego po kilka kropel wody palcami, robiąc to przez pół godziny. W ciągu czego olej szumi i gorycz z niego uchodzi. Po pół godziny zdjąć ostrożnie z blachy i postawić na dworze na ziemi, wrzucać w niego pokrajane 4 cebule, 2 buraki i 2 jabłka, wrzucając to wszystko oddzielnie i powoli, gdyż za każdem wrzuceniem olej się zagotowywa, gdy już dobrze przestygnie, przecedzić przez rzadkie płótno i zlać do butelek.

Chleb wiejski. Na każdy garniec mąki żytniej bierze się $^1/_4$ litra mąki pszennej, mąkę pszenną dodajemy nie dla smaku lub białości, ale aby ciasto równiej wyrosło. Wygrzaną i przesianą mąkę rozczynia się letnią serwatką lub letniem kwaśnem mlekiem. Mleka lnb serwatki liczy się litrę na garniec mąki, jeżeli ale mąka jest bardzo sucha, to trzeba cokolwiek więcej. Do rozczynu bierze się bardzo mało mąki, aby takowa była rzadka, wybija się ją doskonale, poczem wlewa się drożdże i wyrabia jeszcze raz dużą drewnianą kopystką. Drożdży liczy się 5 do 6 deka na 4 garnce mąki. Następnie zostawia się rozczynę aby wyrosła; gdy wyrośnie, dodajemy resztę mąki i na każdy garniec mąki łyżkę soli i odrobinę kminku lub czarnuszki i ugniata się jak najsilniej uważając, aby ciasto nie było za tęgie, gdy ciasto jest już wyrobione, na co trzeba przynajmniej pół godziny czasu, nakrywa się je i ustawia w ciepłem miejscu do wyrośnięcia. Po wyrośnięciu wyrabia się bochenki i wstawia do pieca.

Ciasto na baby z makiem. Do kila mąki wbić dwa całe jaja, 12 deka klarowanego masła, 12 deka cukru miałkiego i 3 deka drożdży rozpuszczonych w letniem mleku (do drożdży trzeba dodać odrobinę mąki i cukru miałkiego, aby lepiej i prędzej wyrosły), wyrobić to wszystko razem dolewając po trosze letniego mleka, uważać należy, aby ciasto nie było za wolne. Gdy już ciasto robi pęcherzyki, postawić go w ciepłem miejscu aby wyrosło, a tymczasem przysposobić sobie mak. Litrę maku sparzyć kipiącą wodą lub mlekiem, osączyć dobrze i utrzeć w misce wałkiem zakrapiając mlekiem i dodając cukru, cynamonu, trochę drobno siekanych migdałów i trochę cukru otartego o skórkę cytryny lub pomarańczy. Gdy ciasto podrośnie wyrabiać na stolnicy podługowate placki, nałożyć grubo makiem zwinąć, i włożyć do okrągłej formy.

Placek ze serem. Zrobić takie same ciasto, tylko cokolwiek tęższe. Utrzeć na tarku 1 kg. świeżego sera, przetrzeć go następnie przez gęste sito, dodać trochę masła, szklankę miałkiego cukru, utrzeć dobrze wałkiem w misce, dodać 12 deka rodzynków obranych i opłukanych i tyle drobno siekanych migdałów, tyle drobno pokrajanej cykaty, kawałek wanilii utłuczonej z cukrem, dalej 6 jaj t. j. 3 całe i 3 żółtka po jednemu a po każdem trzeć dobrze. Uważać, aby nie był bardzo wolny, boby się zrobił zakalec. Ułożyć na rozciągniętym cieście i wstawić do ciepłego pieca.

Strucle maślane. $^1/_4$ kg. mąki rozczynić z ośmioma deka drożdży, wyrobić dobrze aby grudek nie było, następnie dodać jeszcze $1^1/_2$ kg. mąki, $^1/_4$ kg. roztopionego masła, $^1/_4$ kg. rodzynków i tyle mleka letniego aby ciasto nie było zbyt wolne, następnie wyrabiać go tak długo, aż będzie od łyżki odstawało, potem dać go w ciepłe miejsce aby wyrosło, po wyrośnięciu wyrabiać na stolnicy strucle zwijane lub plecione.

Bułki postne. Garniec mąki pszennej przesianej rozczynić kwaterką letniej wody, dalej 6 deka drożdży rozpuścić w kwaterce mleka i dodać, wyrabiać tęgie ciasto tak, aby od rąk odstawało, następnie postawić aby wyrosło, a gdy wyrośnie wyrabiać bułki wielkości zwyczajnego chleba, smarować białkiem i wstawiać w piec.

Te same postne bułki innym sposobem. Zrobić ciasto jak wyżej. Garniec mąki, $^1/_4$ litra letniej wody, 6 deka drożdży w kwaterce mleka, jedno całe jajo i kieliszek świeżej stołowej oliwy, to wszystko razem wyrobić, następnie dać, aby wyrosło i potem wyrabiać bułki, smarować białkiem i dać do pieca.

Jakie ryby kupować? Ryby nasze krajowe, powinno się kupować żywe; przy kupowaniu ryb morskich trzeba uważać, żeby nie cuchły i miały wygląd naturalny. Ryby tłuste i szlomiste nie są zdrowe. Karpi nie należy kupować, gdy są blade i mają oczy wklęsłe. Plamiste lub na grzbiecie szlamem pokryte karpie są zawsze niezdrowe. Łosoś powinien mieć plamki czerwone, nie brunatne lub żółte, bo te już nie zdrowe. Sztokfisz suszony powinien być biały a nie czerwony. Wogóle, kupując ryby nieżywe, trzeba patrzeć pod skrzele przy głowie, czy są czerwone, bo tylko takie są zdrowe.

Akacya na paszę. (Dokończenie).

Miejsce pod siew szkółki tak samo, jak i pod plantacyę, musi być słoneczne, otwarte i wystawione o ile możności na południe. Ziemię lekką należy przekopać dokładnie i głęboko, wybrać chwasty korzeniowe i urównać. Zagonki wyznacza się dwułokciowej szerokości i przedeptuje między niemi bruzdy,

bez wyrzucania ziemi. Na zagonkach pod sznur należy zrobić równoległe do bruzd rowki (w ilości sześciu) i w nie posiać nasienie na centymetr głęboko. Rowki zakryć ziemią i przygnieść. Siew może być jesienny w październiku albo wiosenny, od roztajania ziemi do maja.

Nasiona, o ile ziemia wiosną jest wilgotna i nagrzana od słońca, wschodzą dosyć szybko i równo. Gdyby wypadła susza i wiatry, zasiew powinno się podlewać, unikając obnażania nasion.

Zasiew należy utrzymywać w czystości, wyrywając rzucające się chwasty. Akacya z nasion rośnie bardzo szybko i gdy dojdzie do 15—20 cm. oczyszcza się przez ostrożne motykowanie ziemi. Kto chciałby przyspieszyć wzrost młodych drzewek, może polać je gnojówką rozcieńczoną 1 : 4 po zmotykowaniu powierzchni; poczem w kilka dni należy motykowanie powtórzyć, aby zniszczyć zakorzeniające się chwasty.

W pierwszym roku, na ziemi średnio urodzajnej akacye dochodzą wysokości 50—60 cm. i mają grubość gęsiego pióra, jeśli nie rosły zbyt rzadko. Grubość taką osiągnąć można przy oddaleniu drzewek w rzędzie 10 cm. Siewki takie na wiosnę mogą być śmiało wysadzane na plantacyę, tj. na stałe miejsce. Mogę polecić tylko na wiosnę sadzenie akacyi, jesienne daje wyniki gorsze.

Ponieważ ziemia piasczysta, jaką mamy tu głównie na uwadze, bywa różnego stopnia urodzajności, a nie wyłączamy z niej nawet piasków nieurodzajnych, przeto im jest gorsza — wymaga większego zasilenia. Wogóle piasek odznacza się brakiem wapna, zatem dodatek tego składnika jest konieczny pod roślinę motylkowatą. Sproszkowany gruz wapienny, albo tak zwany miał, wreszcie gips, pozostały od fabrykacyi wód mineralnych gazowych, stanowią dla nas bardzo podatny materyał dla dopełnienia piasku. Oprócz tego zasila się, czem można i o co najłatwiej: błotem drogowem, śmieciami, gliną i t. d. Materye urzyźniające dać należy w rowki, służące do sadzenia drzewek.

Rowki do sadzenia młodych akacyi wyznacza się pod sznur i wykopuje na głębokość ostrza łopaty, tj. mniej więcej na 30—40 cm. i prawie tyleż szeroko.

W rowach zgarnąć trzeba materye użyźniające, jakie mamy rozpostarte na powierzchni, podsypać trochę ziemi pod korzenie, ustawiać akacye co 60—75 cm. w rzędzie i, stojąc w rowku, wdeptywać rzuconą na korzenie ziemię. Tym sposobem robota postępuje bardzo szybko, bo dwóch robotników kopie rowek, jeden ustawia i przytrzymuje drzewka, jeden zaś udeptuje ziemię zarównaną.

Linie dawać należy tak daleko, aby między niemi można było przejść swobodnie, zatem co 75 cm. jedna od drugiej. Po zasadzeniu całej przestrzeni, drzewko należy przyciąć na kilka centymetrów nad ziemią, zostawiając kawałek na wyjście pędów.

Pierwszy rok zasadzona plantacya zostaje w zupełnym spokoju i dopiero na wiosnę następną przycina się ją krótko, tak, aby wyszłe pędy po pierwszem ucięciu odjąć na 2—3 oczka.

Zakorzeniona i mocno przycięta akacya wyda silne pędy i te mogą już służyć na paszę zieloną. Gdyby komuś nie zależało bardzo na korzystaniu z plantacyi zaraz w drugim roku, może drzewka pozostawić jeszcze jeden rok bez ścięcia i dopiero trzeciego roku przystąpić do sprzętu.

Sprzęt powinien mieć miejsce, zanim pędy nie zdrzewnieją, tj. zachowają miękkość, dozwalającą na spożycie ich doszczętne przez zwierzęta. Przy pomocy sierpa zżyna się łodygi jak najniżej i układa kupkami w liniach: inny robotnik zbiera kupki i wynosi na wóz, stojący poza plantacyą.

Młode pędy akacyowe w całości zakłada się w toki albo za drabiny.

Plantacya, silnie rosnąca, daje 3 – 4 pokosy zielonej paszy; ostatni pokos zebrany musi być wcześnie, aby akacya wydała pędy, mogące zdrzewnieć przed zimą. Pędy te ucina się na wiosnę.

Rozumie się, że przy takiem wyzysku plantacyi, po pewnym czasie zauważymy osłabienie wzrostu, jeżeli ziemia nie jest corocznie nawożona w jesieni. W takim wypadku konieczne jest zasilenie jakiemikolwiek materyami nawozowemi miejscowego pochodzenia, albo też posypanie i przemotykowanie tomasówki w jesieni i kainitu na wiosnę. Jednego i drugiego należy dać po 4—5 ctn. na mórg.

Po 6—7 latach plantacya wymaga odmłodzenia, tj. ucięcia rozrosłych głowaczy na 10—15 cm. nad ziemią. Po takiem ucięciu i obfitem zasileniu gruntu, wypuszczanie pędów potęguje się, ale w kilka lat ponownie zaczyna słabnąć. Wówczas każdej karpie zostawić należy jedną wypustkę i tej pozwolić wyrosnąć w pień drzewa. Takim sposobem z plantacyi sprzątanej na paszę, przechodzimy w las akacyowy, dający opał, drzewo cenne na wyroby tokarskie, na trzonki, rękojeści itp.

Chcąc mieć stałą paszę zieloną akacyową, należy co 4—5 lat zakładać nową plantacyę, aby, gdy pierwsza przechodzi w las, druga dawała już pokosy.

Zakładanie plantacyi akacyowych polecam bardzo zarówno wielkim, jak i drobnym gospodarstwom, a w szczególności tam, gdzie prowadzone jest gospodarstwo mleczne przy ubogiej, piasczystej ziemi.

Nasienia akacyowego dostać można wszędzie w składach nasion, w cenie wahającej się między 40 a 60 kop. za funt. Gdzie rosną stare drzewa, tam łatwo zebrać strączki i susząc je na płachtach albo sitach w słońcu lub ciepłem miejscu, otrzymać swoje nasienie.

Kwitnące gaje akacyowe dają bogaty materyał dla pszczół do zbierania białego i wysoko cenionego akacyowego miodu. Grona kwiatowe, maczane w cieście i smażone na maśle, dają doskonałą potrawę.

Nasiona zbywać można do składów.

I. Biegański.

Pranie siatkowych i gipiurowych firanek i koronek. Zdjęte z okien i dobrze z kurzu wytrzepane firanki lub też brudne koronki pofastrygować w składy tj. jedne na drugie, mniej więcej tak na pół metra długości, dobrze będzie, jeżeli będą zafastrygowane w stary muślin. Tak zafastrygowane koronki namoczyć w rozgotowanym boraksie ($^1/_8$ kg. boraksu zagotować w garncu wody), potrzymać w niem pół godziny, a potem wycisnąć delikatnie, następnie przeprać je na balii w czystych mydlinach, nie trąc i nie mydląc, ale tylko wygnieść i wycierać z boraksu, jeżeliby jeszcze były brudne, to trzeba mydliny zastąpić innemi czystemi i jeszcze w nich raz przegnieść trochę firanki, potem je kilka razy w czystej wodzie wypłukać i nie wykręcać, tylko trzymając prostopadle odcisnąć z wody. Jeżeli mają być białe, to można je lekko zafarbkować i ukrochmalić w krochmalu; jeżeli zaś szare, to trzeba je po wypłukaniu przeciągnąć w lekkiej czarnej kawie z dodatkiem rozpuszczonej żelatyny. Można także kolorować firanki tak zwaną glinką lub żółtą farbą, używaną do malowania ścian; najlepszy ale znacznie droższy jest szafran, chociaż może znów nie tak bardzo drogi, bo 1 deka wystarcza do zakolorowania firanek z sześciu okien. I tak, 1 deka szafranu sparzyć gorącą wodą na misce, a gdy ochłódnie, dodać lekkiego krochmalu ryżowego (nie pszenicznego) i trochę żelatyny rozpuszczonej, krochmal może być gotowany lub surowy, wymięszać dobrze, aby cała ta masa była jednego koloru, maczać każdą firankę osobno i wyciskać. Następnie rozpruć fastrygę, a firanki porozciągać starannie i powiesić, gdy trochę przeschną, poskładać tak, jak były składane do prania i dobrze zmaglować, a następnie prasować, uważając, aby brzegi były równe. Koronki zaś rozpiąć na stole, na złożonem w kilkoro prześcieradle i każdy ząbek przypiąć szpilkami, a gdy na wpół przeschną, prasować przez płótno. *L. H.*

Lekarstwo na cholerę u kur. Często się zdarza, że kury całemi stadami giną na biegunkę czyli cholerę, otóż środek zaradczy na to jest bardzo łatwy. Kupić w aptece za kilka groszy sinego kamienia, rozmoczyć go i w tym roczczynie namoczyć pszenicę, dając kurom kilka razy dziennie taką pszenicę, uzdrawia się je zupełnie, a nawet w nagłym razie, można taki rozczyn wlać kurze do dzioba małą łyżeczkę.

Tępienie myszy i szczurów. Prawdziwą plagą jest w gospodarstwie, gdy myszy lub szczury rozmnożą się w dużej ilości, a paskuctwo to jest tak trudne do wytępienia. Ale przecież i na nich jest sposób, potrzeba tylko złapać żywą mysz lub szczura, potrzymać go delikatnie za głowę, umaczać całego w dziegciu tak, żeby głowa sucha została i puścić wolno. Szczur, odzyskawszy wolność, ucieknie prędko do swej nory, a zapach jego wystraszy całe pokolenie, tak, iż się całkiem z tego domu wyniosą, ale niestety nie zginą. Gdy jednak wszędzie w ten sposób by ich przyjęli, a nawet sądzę, że możnaby zmaczać w dziegciu kawałki sukna, pozapychać w nory mysie, zaszpuntować, to i takby poskutkowało.

Ług garbarski jako nawóz. Wiadomo, iż garbarze przy wyprawianiu skór używają ługu z kory dębowej. Otóż właściciele garbarni lub ich sąsiedzi mogą taki już niepotrzebny ług dobrze zużytkować, rozlewając go na łąki, a będzie to dla nich dobrą uprawą.

Hodowla świń. Przy każdem, choćby najmniejszem gospodarstwie powinno się świnie hodować, bo utrzymanie ich tak wiele nie kosztuje, a zyski duże przynosi. Mylnem jest twierdzenie, że świnia nie lubi czystości owszem, jak każde zwierze, tak i świnia lubi czystość i dlatego pożądanem jest, żeby chlewy tak były budowane, iżby podłoga była cokolwiek pochylona ku jednej ścianie, przy której byłby zrobiony rynsztoczek wychodzący na zewnątrz chlewu. Przy przeciwnej wyższej stronie powinna być słoma sucha nasłana, żeby świnia wygodnie na niej leżeć mogła, a kał parę razy na dzień z chlewu wyrzucony. W czystym chlewie świnia będzie wesoła, zdrowa i prędzej się upasie.

Przechowanie łubinu. Kto chce łubin zostawić na nasienie, niechaj nie młóci go aż w lutym i nieoczyszczony z łupin, przechować do lata. Ziarno łubinu ma tyle w sobie wilgoci, że zsypane na kupkę lub w jakie naczynie spleśnieje i będzie nie do użytku. Łubin powinien być w miejscu przewiewnem i nie oczyszczać go aż do zasiewu.

Łąki torfiaste. Kto ma łąki torfiaste i na nich zły porost trawy, może je naprawić, posypując piaskiem. Początkowo zrobi to dobry skutek, bo piasek jako cięższy od torfu, przyjdzie na dół, przez co ułatwi dostęp powietrza i łąkę odkwasi. Ale najskuteczniej uprawić łąkę żużlami Tomasa, pomieszanemi z kainitem.

W sprawie paszy dla bydła. Posucha, która taką klęską stała się dla naszego gospodarstwa, skłoniła rolników, że więcej teraz kupują makuchy na paszę dla bydła. „Związek fabryki oleju" (rzepakowego) wykazuje, że gdy fabryki te przed dwoma laty zaledwie kilka wagonów makuchów sprzedały w kraju, a całą resztę, sto kilkadziesiąt wagonów musiały wysłać za granicę. W roku zeszłym wskutek silniejszej agitacyi „Rolnika" i „Związku fabrycznego" sprzedali w kraju kilkanaście wagonów. W roku bieżącym sprzedano już w kraju przeszło sześćdziesiąt wagonów. Przypuszczać należy, iż rolnicy, gdy spróbują w tym roku karmić

bydło makuchami, już i nadal przy nich zostaną, widząc, że pokarm to dobry, zdrowy i tuczny. Rolnicy przez to będą mogli siać więcej rzepaku, a „Związek fabryki“ będzie mógł więcej wyrabiać oleju.

Zaraza pyska i racic. Jest to choroba zaraźliwa, podlegają jej głównie zwierzęta przeżuwające, a niekiedy i świnie. Na błonach śluzowych, to jest w pysku, robią się pęcherzyki napełnione cieczą i w nich właśnie tkwi rarazek. Zwierzęta gorączkują, tracą apetyt, ślinią się, mlaskają, a czasem i pianę z pysków puszczają. Na tę chorobę lekarstwa dotąd niema, lecz ażeby ulżyć trochę zwierzęciu, trzeba mu kilka razy na dzień podawać zimną, czystą wodę do picia, a pysk w środku wymywać wodą z octem, można to robić za pomocą szprycki. Jeżeli i na racice bydle jest chore, to przeważnie leży, trzeba mu nasłać miękko pościółki, a wydzielony kał zaraz sprzątać, bo i w nim tkwią zarazki. Bydle chore trzeba osobno postawić, żeby się inne nie zarażały. Chore racice trzeba oczyścić i dwa razy na dzień przemywać wodą karbolową, smarować można maścią ze smoły z drzewa bukowego.

Czyszczenie czarnych sukien damskich i ubrań męskich. Czarne suknie, jeżeli są poprute do przerobienia, to można je uprać w korzeniu mydlanym, w całości zaś lepiej jest czyścić wodą miętową, spirytusem lub eterem. Najlepiej zaś czyści się salmiakiem z wodą, przeważnie męskie ubrania, które to prędko przejmują się brudem na kołnierzach, mankietach i wyłogach. Przeznaczony do czyszczenia przedmiot rozkłada się, o ile można gładko na czystym stole, na dwóch miseczkach trzeba mieć czystą gorącą wodę, do jednej z tych miseczek z wodą wlewa się (mniej. więcej na 2—3 litrów wody) $^1/_8$ litra salmiaku dobrze pomieszać, maczać w tem gąbkę lub szczotkę i wycierać plamy i tłuszcz, o ile można na gorąco. Następnie maczać gąbkę lub szczotkę w czystej gorącej wodzie i znów wycierać całe ubranie i wodą z salmiakiem należy lekko przecierać całe ubranie, a będzie jak nowe gdyby nawet miało luster (połysk), któren to jest cechą starości, to i ten połysk przez takie pocieranie zginie, a przedmiot cały będzie jak nowy. Gdy już cały przedmiot wyczyszczony i miejsca brudne i splamione silnie wytarte szczotką, to trzeba prasować dopóki mokre. Wziąść kawał, tak 1 metr czarnego ordynarnego kamlotu i cały przedmiot przez ten kamlot gorącem żelazkiem prasować. Czy już w ten sposób czyścimy, czy w inny, to prasować należy zawsze przez kamlot.

Czyszczenie białych futer. Umaczawszy biały płócienny kawałek w benzynie, przecierać nim przeznaczone do czyszczenia futerko białe, a gdy już czyste, posypać miałką sproszkowaną kredą i położyć na oknie do słońca na kilka godzin, następnie wyszczotkować, tak, aby już nic kredy nie pozostało. Można też białe futerka prać, przecierając je białą płócienną szmatką, maczaną w najlepszej pszenicznej mące, będą jednak mniej ładne. Jeżeli futerko jest przyszyte do paletka, to trzeba całe paletko okryć prześcieradłem, ażeby ani kredą, ani mąką zawalane nie zostało.

Niektóre białe wełniane materye, a także i białe włóczkowe chustki niedobrze piorą się w wodzie, chociażby nawet i miękkiej, takie też rzeczy można bardzo ładnie uprać w mące pszenicznej, trzeba je tylko potem dokładnie wytrzepać i wyszczotkować.

L. H.

Pijacze choroby i ich leczenie według zasad przyrodolecznictwa. Nakładem wydawnictwa „Przewodnika Zdrowia“ (Czarnowski, Berlin, Karlstrasse 32). Cena z przesyłką 60 fen. = 70 hal. = 30 kop.).

Nie dość wyrzekać przeciwko pijakom, należy też zastanowić się, że ci „sprawcy tylu szkodliwości“ przedewszystkiem cierpią sami, a przytem często mniej więcej mimowolnie.

Istnieje dużo niemocy, do których autor przedstawionej nam książeczki słusznie odnosi się wprost jako do „pijaczych chorób“, wymagających osobliwego leczenia. Podane w tem dziełku środki, oparte na zasadach, podawanych nam przez samą przyrodę, powinny zostać podręcznikiem wszystkich, mających — bądź w łonie własnej rodziny, bądź w kole osób wzbudzających współczucie — kogoś dotkniętego tym nieszczęsnym nałogiem. Zresztą dla nikogo nie powinna być obojętną droga, przez którą „człowiek przedtem niby do niczego, może — jak o tem świadczy dużo żywych przykładów — stać się nadspodziewanie wzorowym mężem, ojcem, obywatelem — prawdziwie cennym członkiem społeczeństwa“.



ROZMAITOŚCI.

Od Redakcyi.

Z dniem 1 stycznia 1905 r. rozpoczynamy szósty rok wydawnictwa naszego pisemka. Ileście z niego skorzystali, kochani czytelnicy i czytelniczki, o tem sami najlepiej osądzić możecie. Prosimy Was uprzejmie, drodzy czytelnicy i czytelniczki, o wczesne odnowienie prenumeraty, a nadto, żebyście zachęcali swych krewnych i znajomych do prenumeraty „Przodownicy“, bo czem większa będzie liczba prenumeratorów, tem łatwiej nasze pisemko może się rozszerzać.

Czytelnicy, którzyby życzyli sobie czegoś się dowiedzieć, lub pouczyć, lub pragnęli, aby jeszcze coś więcej Wam pisać w „Przodownicy“, niech

się udadzą wprost do Redakcyi, a w następnym numerze dostaną odpowiedź.

W nadchodzącym roku w „Przodownicy“ wychodzić będzie Historya Polski. Oby Was dzieje Ojczyzny naszej zachęciły do pilnego czytania.

W dodatku powieściowym damy historyę św, Kingi, a nadto będziemy pisały, jak ochraniać zdrowie, jak dzieci wychowywać na dzielnych obywateli kraju i t. d. *Redakcya.*

Udogodnienie dla emigrantów. Ważne udogodnienie ma być wkrótce urzeczywistnione. Rząd amerykański, chcąc zaoszczędzić wychodźcom kosztów podróży, tym, których nie wpuszcza do Ameryki (bo wiadomo, że tylko zdrowych i zdolnych do pracy przyjmuje), ustanowi inspektorów swoich nie jak dotąd w portach amerykańskich, ale w miastach europejskich. Tutaj więc będzie badany stan zdrowia, a kto otrzyma świadectwo od inspektora, może już bezpiecznie płynąć do Ameryki.

Śnieżyce i burze. Z różnych stron nadchodzą wiadomości o olbrzymich śnieżycach i burzach, które w ostatnich dniach nawiedziły zachodnią Europę. W Tyrolu śnieg padał bez przerwy przez 30 godzin, pokrył wszystko przeszło półmetrową warstwą. Wskutek ciężaru śniegu wiele drzew połamanych, druty telegraficzne i telefoniczne pozrywane. Wiele pociągów w śniegu ugrzęzło. W okolicach Hamburga szalał orkan z deszczem i śniegiem; okręty schroniły się do Cuxhafen. W Anglii srożą się burze śnieżne przy silnych mrozach. Kilka pociągów osobowych, zasypanych śniegiem, kilkanaście godzin nie mogło się ruszyć z miejsca.

W południowej Europie na wyspie Samos, nastąpiło oberwanie chmury tak straszne, że kilka wsi zostało spłukanych z powierzchni ziemi, ledwo tu i owdzie stoją jakieś budynki. Dotąd niewiadomo, ile ofiar w ludziach, bo przerażeni rozbiegli się w różne strony. W Pandau, na morzu Marmara, zatonęła prawie cała flota handlowa tego portu. Wielu kupców zupełnie zrujnowanych. Fale morskie zalały i zniszczyły wszystkie magazyny, położone nad brzegiem morza. Przy wejściu do Bosforu, dwa okręty rosyjskie zostały zapędzone na skały i rozbiły się. Zanim przybyły łodzie ratunkowe, prawdopodobnie cała załoga zginęła.

Powódź w Chorwacyi. Żywiołowa klęska nawiedziła Chorwacyę. Po długotrwałych letnich suszach, które zniszczyły zasiewy, ostatnie ulewy spowodowały powódź. Ośm dni z rzędu lał deszcz bezustannie; rzeki wystąpiły z brzegów i zalały pola i wsie. Z okien wagonu w okolicach Sawy, jak okiem zasięgnąć, rozciąga się płaszczyzna wodna. Po ulicach wioski ludzie jeżdżą tratwami. Rozmiary klęski mają być ogromne. Niektóre zwykle płytkie strumyki dochodzą do głębokości dziesięciometrowej.

Wykaz czystości skóry u dzieci, uczęszczających do szkół ludowych, zestawiono w Warszawie. Ciekawe są te cyfry. Z 4437 badanych uczniów i uczennic, chrześcian i żydów, było 78% dzieci z brudnemi rękoma, chustki czyste miało 26%, brudne 26%, reszta wcale ich nie miała. Oględziny nóg wykazały czystych 26%, średnich 44%, brudnych 32%. Dziewczynki na ogół były trzy razy czyściejsze, niż chłopcy, a prawdziwie czystych chłopców i dziewcząt było zaledwie $^1/_5$. Lekarze uznali jednozgodnie, iż niechlujstwo szkolne, wróżące najgorzej o zdrowiu przyszłych pokoleń, mogą zwalczyć tylko przymusowe kąpiele. Byłoby bardzo pożądanem, żeby rodzice lub opiekunowie dbali więcej o czystość rąk i nóg u dzieci; jeżeli to jest możebnem, kąpać przynajmniej raz w tydzień, a gdy niema odpowiedniego miejsca lub naczynia, to przynajmniej wymywać często szczególniej nogi, bo u dzieci wiejskich czasem zeszłoroczny brud można widzieć, który wżera się w ciało, zasklepia skórę i zatruwa organizm. Matki! dbajcie więcej o czystość dziatek waszych, bo pamiętajcie o tem, iż tylko w zdrowem ciele może być zdrowa dusza.

Zrośnięte siostry. W jednym domu niemieckim przyszły na świat dwie dziewczynki, zrośnięte z sobą. Gdy dziewczynki podrosły, ojciec ich, jako chciwy Niemiec, obwozi ich po świecie, pokazując za pieniądze. Tylko na kolejach ma zawsze trudności, bo dlatego, że są razem zrośnięte, nie chce płacić za dwie osoby, tylko za jednę i z tego powodu z konduktorami kolejowymi ma ciągłe sprzeczki.

Kolej podziemna w Nowym Jorku. Miasto to posiada od dawna kolej elektryczną nadpowietrzną, przebiegającą w ogromnej wysokości ponad domami. Ponieważ jednak nie wystarcza do zaspokojenia potrzeb, wybudowano ostatnimi czasy kolej pod ziemią. Jest ona osobliwszego systemu. Zamiast kosztownych sklepień, zaopatrzono tunel w stalową konstrukcyę, wierzchem betonową, przez co oddziela ją tylko cienka ściana od powierzchni ulicy. Tu też pomieszczono grube szklanne, soczkowatego kształtu szyby, które jego wnętrze i podziemne stacye oświecają. Wagony elektryczne przebiegają co dwie minuty i są zawsze przepełnione, bo publiczność woli przejeżdżać w zacisznem miejscu, niż narażoną być na ostry przewiew wiatru w tak ogromnej wysokości. Kolej podziemna kosztowała bajeczne sumy, ale też i zyski mają z niej ogromne.

Okręt napadnięty przez wieloryba. Do Liwerpolu w Anglii przybyła załoga duńskiego statku „Anna“, który zatonął na oceanie Atlantyckim, skutkiem dziwnego wypadku. Okręt płynął z Islandyi do Nowego Brunszwiku i znajdował się już od 20 dni na morzu. 28 września r. b. ujrzano wynurzającego się z głębiny, o kilkaset stóp od okrętu, olbrzymiego wieloryba. Zwierzę widocznie było rozdrażnione, wyrzucało bowiem wysoko słupy wody przez nożdża, kręciło się w kółko i biło powierzchnię morza ogonem. Załoga okrętowa przyglądała się ciekawie z pokładu temu zjawisku.

Nagle wieloryb skierował się ku statkowi, i płynąc nadzwyczaj szybko, uderzył całą siłą łba w bok okrętu. Rozległ się trzask okropny, okręt zachwiał się tak silnie, że kilku ludzi z załogi upadło. Okazało się, że wieloryb zrobił łbem dziurę w okręcie pod linią wodną i złamał ster. Wieloryb przypłacił życiem ten napad, bo za chwilę, brocząc krwią, wypłynął na powierzchnię bez życia. Załoga wzięła się do pompowania wody z kadłuba, ale pomimo 35 godzin pracy, ani wody wypompować, ani otworu zatkać nie mogli, a okręt coraz zagłębiał się niżej. Spuścili łodzie, chcąc się na nich ocalić, ale na szczęście nadpłynął inny okręt, który ich wyratował i na brzeg wysadził, „Anna“ poszła na dno morza.

Mali Słowacy. Czytamy w *Dzienniku berlińskim*: Już dawno wiedziała policya berlińska o wyzyskiwaniu małych Słowaków, chodzących po domach z blaszanymi towarami i łapkami na myszy, przez niesumiennych „przedsiębiorców“, tuczących się pracą i potem małych niewolników; aż nareszcie udało się jej schwycić sześciu owych wyzyskiwaczy. Najgorszym z nich był niejakiś Kubaczek, naturalizowany Węgier, utrzymujący w Berlinie dwie kwatery dla małych Słowaków. Zatrudniał pewną liczbę kasyerów i tak zwanych majstrów, mających dozór nad nieszczęśliwymi chłopcami. W Trenczynie, w najbiedniejszej okolicy Węgier, miał pośredniczkę, która obiecywała rodzicom owych chłopców 60 do 80 koron rocznie i wolne utrzymanie i w ten sposób otrzymała od nich pozwolenie wysyłania chłopców w gromadkach do Berlina na „łatwy“ rzekomo zarobek. Tymczasem umieszczano tutaj dzieci w nędznych piwnicach, kazano im spać w starych pudłach od jaj, napełnionych na pół zgniłą słomą, a budzono je już o godzinie 4 rano i zaopatrzywszy je kawałkiem suchego chleba, wypędzano obdartych i drżących z zimna na ulicę. Chłopcy, pomiędzy nimi 10-letnie dzieci, musieli przynieść wieczorem najmniej 3 marki zarobku, a jeżeli przepisanej z góry sumki nie zarobili, nie użebrali lub ukradli, byli wieczorem nieludzko katowani. Gdy policya wpadła w końcu na trop i zabrała kilkunastu małych niewolników do aresztu, były dzieci tak wystraszone i obawiały się tak bardzo swoich katów, że nie chciały z początku zeznawać prawdy. — Dopiero po dłuższym czasie udało się stwierdzić straszny ucisk, w jakim żyły biedne dzieci, podczas gdy „przedsiębiorcy“ ich opływali w dostatki. Policya poodbierała dzieci z kwater i poodsyłała je do stron rodzinnych; sześciu „przedsiębiorców“ zostało aresztowanych, wielu natomiast uciekło za granicę.

Przeniesienie kościoła. Przed paru laty wystawiono w Chicago obok kościoła wielki hotel Metropol. Okazało się, iż wieża kościelna zaciemniała najlepsze pokoje hotelu, tak, że stały prawie bez użytku. Właściciele hotelu zaproponowali parafii przeniesienie kościoła na koszt własny. Przedsięwzięcie było techniczne nader śmiałe, gdyż chodziło o część budynku nie podpartą filarami, dla której najmniejsze przesunięcie się spowodować mogło najniebezpieczniejsze skutki. Kościół sam składał się z kamieni ciosowych 28·3 mtr. szerokości i 49 m. wysokości. Szczyt frontowy wznosił się na 30·5 m. nad poziomem ulicy, wieża — na 68·6 m. i do wysokości 27·4 m. zbudowana była z pełnych kamieni. Ciężar kościoła obrachowano na 133.000 cetnarów, przesunięcie miało wynosić 13·3 m. Trudności były tem większe, iż cały budynek nie znajdował się bynajmniej w dobrym stanie, gdyż część północna osiadła o 10 ctm., a dach na szczycie południowym odsunął się o 13 ctm. Znalazło się jednak dwóch przedsiębiorców, którzy podjęli się tego zadania. Jednemu z nich po złożeniu 200.000 K kaucyi oddano do wykonania przeniesienia. Dla podniesienia gmachu o 13 m. założono 1276 wind śrubowych w celu równoczesnego, powolnego działania. Zatrudnionych było przytem 150 robotników, z których każdy miał pod swą opieką 8—10 wind. Na sygnał, dany świstawką spieszył każdy robotnik od jednej do drugiej jemu przynależnej windy i dokonywał za każdym razem $^1/_4$ obrotu. Potem nastąpiło przesunięcie w kierunku poziomym na ciężkich belkach, założonych równolegle do północnej strony kościoła. Tego dokonało 60 wind śrubowych założonych pomiędzy podpierającemi belkami, a fundamentem. Całe przenoszenie na nowe miejsce trwało 6 dni, robota dokonaną była tak starannie, że nie nastąpiło najmniejsze ukruszenie ornamentacyi na murze, a nadto usunięto dawne przechylenie się murów.

Zima we Włoszech. W całych Włoszech, a zwłaszcza północnych, nastały silne mrozy przy suchem powietrzu. W Lombardyi dotąd ofiarą mrozu padło jedenaście osób. W Genui, Medyolanie i innych większych miastach rozpala się wielkie ogniska, aby biedni i pozbawieni dachu mogli się przy nich ogrzać.

Ziemia w Poznańskiem. Z Wągrowieckiego piszą do *Dzien. Kuj.*: Kręcą się tu znów w okolicy podejrzane figury około kupna majątków. Jeden z nich, jakiś Krieger z Poznania, niby Polak, bo po polsku koresponduje, ale nędznie pisze, nie mając żadnego osobistego majątku, bo był dawniej urzędnikiem gospodarczym, pertraktuje o Koziegłowy, Kakulin i inne folwarki. — W Tucholi zawiązała się spółka parcelacyjna pod firmą: „Spółka ziemska w Tucholi“, mająca na celu parcelowanie posiadłości ziemskich i pośrednictwo w zakupnie i sprzedaży gospodarstw. Udział wynosi 50 marek.

Śniegi i mrozy. Wcześniej, niż zazwyczaj rozpoczęła się zima w roku bieżącym, a znaczne obniżenie temperatury w końcu listopada objęło bardzo szeroki pas od Anglii i Francyi przez Europę środkową, aż na dół do Włoch i Europy południowo-wschodniej.

W Rosyi południowej przez kilka dni trwały ogromne zawieje śnieżne. We Florencyi padał obfity śnieg w d. 24 z. m., w Turynie termometr spadł do 4 stopni poniżej zera, w Rzymie do zera, w Neapolu do 4 stopni ciepła. Natomiast w Rosyi północnej i środkowej ciepłota była znacznie wyższa, w Moskwie w dniach 21 do 29 z. m. temperatura poranna była przeciętnie o pół stopnia wyższa, niż w Wiedniu. Dopiero w ostatnich dniach października nastały w Petersburgu silne mrozy.

W Austryi największe śniegi spadły w Salzburgu. Cała dolina Gasteinu jest od kilku dni odciętą zupełnie od świata zewnętrznego. W samym Gasteinie leży warstwa śniegu grubości prawie półtora metra. Komunikacya kolejowa i pocztowa zupełnie prerwana.

Powinszowania
dzieci dla rodziców lub krewnych.

I.

Radują się ludzie,
Gdy słoneczko świeci,
Gdy matkę obaczą,
Cieszą się też dzieci,
Bo słonko dla ziemi,
A dzieciom matula..
Ona nas poucza,
Do serca przytula,
Ona nas prowadzi
Na drogę poczciwą,
Więc życzę ci dzisiaj,
Byś była szczęśliwą,
Życzę ci matulu
Życia bez żałości...
Życzę w każdym kroku
Zdrowia i radości.
Życzę łaski Bożej
I opieki z nieba...
Życzę groszy w skrzyni
A w komorze chleba...
Niech ci też matulu...
Pan Bóg błogosławi
I kiedyś — po śmierci
Duszę twoją zbawi.

II.

Płynie Wisła, płynie...
Nigdy nie ustanie,
Nigdy się nie skończy
Matuli kochanie.
Wiemy my, to wiemy,
Co matula znaczy,
A bez niej by było
Zupełnie inaczej.
Żyjże więc matulu
Sto lat w łasce Boga,
I niech cię do nieba
Wiedzie prosta droga.
Żyjże nam matulu
Dla szczęścia twych dzieci
I niechaj ci słonko
Co dzień jasno świeci.



Bajki Krasickiego.

Osioł i cielę.

Jaki też to osioł ze mnie,
Tak się raz ciele łajało,
Że się przelękło daremnie,
I jak głupie, uciekało.

W tem, kiedy się tak rozwodzi,
Małe oślątko nadchodzi,
Idzie, idzie zadumane,
Łbem się uderza o ścianę,
I mówi, nie myśląc wiele,
Jakie też to ze mnie ciele.

Tak i ludzie z siebie szydzą,
W swoich błędach, drugich widzą.

Żółw i mysz.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia, ten jej odpowiedział.
Miej ty sobie pałace, ja mój domek ciasny,
Prawda, nie jest wspaniały, szczupły, ale własny.

Od Administracyi.

Bardzo upraszamy życzliwych Czytelników i Czytelniczki *Przodownicy* o rychłe przesyłanie prenumeraty i zamówień na rok 1905, abyśmy wiedziały, komu pisemko to nasze wysłać w styczniu. Roczna prenumerata kosztuje 1 koronę. *Przodownicę* można także zamawiać w urzędach pocztowych.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni M. Siedlecka.
W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Dodatek do Nru 12 „Przodownicy“ z r. 1904.

WŁADYSŁAW REYMONT.

CHŁOPI.

POWIEŚĆ. — (W skróceniu.)

(Ciąg dalszy.)

Ale przyszły nań wspomnienia, i obsiadły mu serce, czepiały się myśli, majaczyły przed oczyma... aż pot pokrył mu czoło, oczy rozbłysły, i dreszcz go przechodził ognisty... »Hej, a tam w sadzie... a wtedy w lesie.. a kiedy razem powracali z miasta...« Jezus! aż się zatoczył, bo znagła ujrzał tuż przed sobą jej twarz rozpłomienioną, dyszącą namiętnie, jej modre oczy i te usta pełne i tak czerwone, a tak blizkie, że ich tchnienie czuł, buchnęły na niego żarem... i ten głos cichy, urywany, nabrzmiały miłością i ogniem... »Jantoś! Jantoś!« — Przychylała się do niego blizko, że czuł ją całą przy sobie, jej piersi, jej ramiona, aż oczy przecierał i odpędzał precz od sie te mary mamiące, i cała jego złość zawzięta skapywała mu z serca, a budziło się znowu kochanie, i znosiła swój łeb kolczasty tęskność bolesna, taka straszna tęskność, że choćby głową tłuc o ścianę i ryczeć w niebogłosy!

— Ażeby to siarczyste zatrzasnęły! — wykrzyknął w głos, przytomniejąc, i bystro spojrzał na Witka, czy ten się czego nie domyśla.

Od trzech tygodni żył w gorączce, w oczekiwaniu jakiegoś cudu, a nic nie mógł poredzić, niczemu się przeciwić! A bo to raz przychodziły mu szalone myśli i postanowienia, że biegł, aby się z nią zobaczyć, bo to jedną noc na deszczu i chłodzie warował, jak ten pies przed jej chałupą! Nie wyszła, unikała go, na drodze już zdala omijała!

— »Nie, to nie!« — I coraz bardziej zawzinał się przeciwko niej i przeciw wszystkiemu. Ojcowa ona, to i obca, to i ta przybłęda, ten pies bezpański, ten złodziej, co gront, dobro najwyższe, im kradnie, a to kijem go choćby i na śmierć zakatrupię! A bo to raz chciało mu się ojcu do oczu stanąć i rzec: »Nie możecie się z Jagną żenić, bo ona moja!« Ale strach podnosił mu włosy na głowie: co powie stary? co ludzie? co wieś?...

A przecież Jaguś będzie jego macochą, matką jakby!... Jakże to może być? jakże?... Toć grzech musi być, grzech! Aż bał się myśleć o tem, bo mu serce zamierało ze zgrozy niewytłómaczonej, z obawy jakiejś strasznej kary boskiej. I nie rzec o tem nikomu, ino to nosić w sobie, jako żarzewie, jako ten ogień żywy, klóren aż do kości przepala... nie na ludzką to moc, nie...

A tu już za tydzień ślub...

— Gospodarz idą! — zawołał Witek prędko, aż Antek drgnął ze strachu.

Mroczało już na świecie.

Boryna przyodział się w zwyczajne szmaty i poszedł w podwórze, do gospodarstwa, a gdy wrócił do izby swojej, już tam czekali nań wszyscy.

Milczeli, ino wszystkie oczy podniosły się na niego i opadły wnet, bo przystanął na środku, obejrzał się po nich i zapytał drwiąco:

— Wszystkie! Jak na sąd jaki!

— Nie na sąd, ino do was przyślim z proszeniem — zaczęła nieśmiało kowalowa.

— A czemuż to i twój nie przyszedł?

— Robotę ma pilną, to ostał w domu.

— Juści... robotę.. juści — uśmiechnął się domyślnie, zrzucił kapotę i jął zzuwać buty, a oni milczeli, nie wiedząc od czego zacząć.

Kowalowa chrząkała i przyciszała dzieci, bo się brały do baraszkowania, Hanka siedziała na progu i karmiła chłopaki, a latała niespokojnemi oczyma po twarzy Antka, któren siedział pod oknem i układał sobie w głowie, co ma rzec, a drżał cały ze wzruszenia i niecierpliwości. Jedna Józia spokojnie obierała ziemniaki pod kominem, przyrzucała drewek na ogień i ciekawie poglądała po wszystkich, bo nic wymiarkować nie mogła, z czem przyszli.

— Czego chcecie? mówcie!... — zawołał ostro stary, zniecierpliwiony milczeniem.

— A to... mów Antek.. a to przyślim wedle tego zapisu... — jąkała kowalowa.

— Zapis zrobiłem, a ślub w niedzielę... to wam rzeknę!

— To wiemy, ale nie o to przyślim.

— A czego?

— Zapisaliście całe sześć morgów!

— Bom tak chciał, a zechcę, to w ten mig zapiszę wszystko...

— Jak wszystko będzie wasze, to zapiszcie! — powiedział Antek.

— A czyjeż to jest? co? czyje?...

— Dziecińskie, nasze.

— Głupiś, jak ten baran! Grunt jest mój i zrobię z nim, co mi się spodoba!

— Zrobicie, albo i nie zrobicie...

— Ty mi wzbronisz?... ty!

— A ja! a my wszystkie! a nie, to sądy wam wzbronią! — krzyknął, bo już nie mógł ścierpieć i buchnął zapamiętałością.

— Sądami mi wygrażasz!... co? Sądami! Zamknij ty gębę, pókim dobry, bo pożałujesz! — krzyczał, przyskakując do niego z pięściami.

— A ukrzywdzić się nie damy! — wrzasnęła Hanka, podnosząc się na nogi.

— A ty czego? Trzy morgi piachu wniesła i starą płachtę, a będzie tu pysk wywierała?

— Wyście i tyla Antkowi nie dali, nawet tych jego morgów matczynych, a robimy wam za parobków, jak te woły.

— Sprzątacie za to z sześciu morgów.

— A odrabiamy wam za dwadzieścia, abo i więcej!

— Jak wam krzywda, idźcie se poszukać lepiej.

— Nie pójdziem szukać, bo tu jest nasze! Nasze po dziadach, pradziadach! — zawołał mocno Antek.

Stary uderzył go oczyma i nic nie odrzekł, przysiadł przed ogień i pogrzebaczem tak dziobał w głownie, aż iskry się sypały; zły był, ognie chodziły mu po twarzy, i włosy mu ciągiem spadały na oczy, jarzące, jak u żbika... ale się jeszcze hamował, choć ledwie i zdzierżał.

Długie milczenie zaległo izbę, że ino te przysapki a dychania prędkie słychać było.

Hanka szlochała z cicha i pohuśtywała dziecko, bo skamleć poczęło.

— My nie przeciwimy ożenkowi, chcecie to się żeńcie.

— A przeciwcie się!... dużo o to stoję!

— Ino zapis odbierzcie — dorzuciła przez łzy Hanka.

— Zmilkniesz ty!... a to psiachmać jazgocze ciągiem, jak ta suka! — i rzucił z taką mocą pogrzebacz w ogień, aż się głownie potoczyły na izbę.

— A wy się miarkujcie, bo to nie dziewka wasza, żebyście gębę wywierali na nią!

— To czemu pyskuje!

— Ma prawo, bo się o swoje upomina! — wrzeszczał coraz mocniej Antek.

— Chcecie, to i zapiszcie, ale to, co ostało, odpiszcie na nas — zaczęła cicho kowalowa.

— Głupiaś! Widzisz ją!... mojem się tu będzie dzieliła! Nie bójcie się, na wycug do waju nie pójdę... Rzekłem!

— A my nie ustąpim. Sprawiedliwości chcemy.

— Jak wezmę kija, to wama dam sprawiedliwość!

— Sprobujcie ino tknąć, a pewnikiem wesela nie doczekacie!

I jęli się już kłócić, przyskakiwać do się z pięściami, grozić, bić pięściami w stół, wykrzykiwać, a wypominać wszystkie swoje żale i krzywdy. Antek tak się zapamiętał i tak rozsrożył, że wściekłość buchała z niego, i raz w raz już starego chwytał to za ramię, to za orzydle i gotów był bić.. ale stary jeszcze się hamował, nie chciał bijatyki, odpychał Antka, na obelgi z rzadka odpowiadał, bych ino dziwowiska la sąsiadów i wsi całej nie czynić. W izbie podniósł się taki krzyk, i zamęt, i płacz, bo obie kobiety płakały i wołały naprzemian, a i dzieci też wrzeszczały, że Kuba z Witkiem przylecieli z podwórza pod okna... ale nic rozeznać nie rozeznali, bo wszyscy razem krzyczeli, aż w końcu, kiedy im już zabrakło głosu, chrzypieli ino samemi przekleństwami, a pogróżbami.

Hanka ryknęła nowym, ogromnym płaczem, wsparła się o okap i jęła zalewanym przez łzy, nieprzytomnym głosem krzyczeć:

— Na żebrę ino nam iść, we świat... o mój Jezus, mój Jezus!... a jak te woły harowalim i dnie.. i noce... za parobków... a teraz co?... a Pan Bóg was pokarze za krzywdę naszą!... pokarze... Całe sześć morgów zapisali... a te szmaty po matce... te paciorki... to wszystko... i la kogo to? la kogo?... la takiej świni!... A żebyś pod płotem zdechła za krzywdę naszą, a żeby cię robaki roztoczyły, ty wywłoko, ty lakudro jedna, ty!...

— Coś powiedziała?... — zaryczał stary, przyskakując do niej.

— Że lakudra i włók ten, to i cała wieś wie o tem... cały świat!... cały!...

— Wara ci od niej, bo ci ten pysk o ścianę rozbiję, wara... — i jął nią trząść.

Ale już Antek przyskoczył i osłonił i również krzyczeć począł:

— I ja przywtórzę, że lakudra jest i włók, ja! ja!... — wołał nieprzytomnie i gadał, co mu ślina na język przyniosła.

Nie skończył, bo stary, rozwścieklony już teraz do ostatka, trzasnął go tak w pysk, aż rymnął łbem na oszkloną szafkę i z nią razem zwalił się na ziemię... Porwał się rychło okrwawiony i runął na ojca.

Rzucili się na siebie, jak te dwa psy wściekłe, chycili się za piersi i wodzili po izbie, miotali, bili sobą o łóżka, o skrzynie, o ściany, aż łby trzaskały. Krzyk się podniósł nieopisany, kobiety chciały ich rozerwać, ale przewalili się

na ziemię i tak zwarci całą nienawiścią i krzywdami, tarzali się, gnietli, dusili...

Całe szczęście, że rychło rozerwali ich sąsiedzi i odgrodzili od siebie.

Antka przenieśli na drugą stronę i zlewali wodą, tak osłabł z umęczenia i upływu krwi, bo twarz miał porozcinaną o szyby.

Staremu nic się nie stało; spencer miał nieco podarty i twarz podrapaną i aż siną ze wściekłości. Sklął i powyganiał ludzi, co się byli zlecieli, drzwi od sieni zamknął i siadł przed kominem.

Ale uspokoić się nie mógł, bo mu ciągiem wracało przypomnienie tego, co na Jagnę wypowiedzieli, a żgało go to w serce, jakby nożem.

— Nie daruję ja ci tego, psie jeden, nie daruję! — przysięgał sobie w duszy. — Jakże, na Jagusię..

Ale wnet przychodziło mu do głowy i to, co nieraz już słyszał o niej, co dawniej pogadywali, a na co nie zwracał uwagi! Gorąco mu się robiło, i dziwnie duszno, i dziwnie markotno.

— Nie prawda, pleciuchy i zazdrosniki, wiadomo! — wykrzyknął w głos, ale coraz więcej mu się przypominało gadań ludzkich. — Jakże, rodzony syn powieda, to nie mają szczekać! Ścierwa! — ale żarły go te wspominki, jak ogień.

Rano nazajutrz, skoro jeno wstał, zajrzał na drugą stronę. Antek leżał jeszcze i twarz miał obwiązaną w skrwawioną szmatę, ale się uniósł nieco.

— Wynośta mi się w ten mig chałupy, żeby mi śladu po was nie ostało! — krzyknął. — Chcesz wojny, chcesz sądu, idź do sądu, skarż mnie, dochodź swojego. Coś swoje posiał, na zwiesnę zbierzesz, a teraz wynoś się! Niech moje oczy was nie widzą! Słyszysz! — ryknął, bo Antek patrzył, ale nic nie odpowiadał... i zaczął się wolno ubierać.

— Żeby mi do połednia już was nie było! — zawołał jeszcze z sieni.

Antek i na to nie odrzekł, jakby nic nie słyszał.

— Józka, zawołaj Kubę, niech założy kobyłę do wozu i wywiezie ich gdzie chcą!

— Hale, kiej Kubie cosik jest, leży na werku i jęczy ino, a powiada, że całkiem wstać nie może, tak go ten kulas krzywy boli..

— Hale, noga go boli! Wałkoń jeden, odpoczywać se chce... — i sam zajął się rannym obrządkiem gospodarskim.

Ale Kuba rozchorzał naprawdę; nie powiadał, co mu jest, choć go się Boryna pytał, ino że chory, a tak jęczał, tak stękał, aż konie rżały, przychodziły do werka i obwąchiwały mu twarz i lizały, a Witek coraz to nosił mu wodę wiaderkiem i ukradkiem prał w toku jakieś szmaty skrwawione.

Stary nie spostrzegł tego, bo przypilnowywał, by się Antkowie wynosili.

I wynosili się.

Bez krzyków już, bez kłótni, bez sprzeciwiań pakowali się, wynosili statki, wiązali toboły; Hanka aż mdlała z żałości, to Antek ją wodą trzeźwił i poganiał, byle już rychiej zejść z ojcowskich oczu, byle prędzej...

Pożyczył konia od Kłęba, bo ojcowskiego nie chciał, i przewoził rzeczy do Hanczynego ojca, na koniec wsi, za karczmę jeszcze...

Ze wsi przyszło kilku gospodarzy i z Rochem na czele, i chcieli zgodę czynić między niemi, ale ni syn, ni ojciec, mówić sobie o tem nie dali.

— Poprobują, jak to wolność smakuje i swój chleb! — odpowiedział stary.

Antek nic nie odrzekł na namowy, ino podniósł pięść i tak zaklął strasznie, tak pogroził, aż Roch zbladł i cofnął się do kobiet, których się dość zebrało w opłotkach i w ganku, żeby to Hance pomódz, a głównie, by się w głos użalać i pyskować, a uredzać...

Gdy zabeczana Józia podawała obiad ojcu i Rochowi, już tamci z ostatniemi rzeczami i dziećmi wyjeżdżali z opłotków na drogę. Antek ni się obejrzał na chałupę, przeżegnał się ino, westchnął ciężko, smagał konia, podpierał wóz bo kopiasto był nałożony, i szedł jak martwy, a blady, jak ten papier. Oczy mu gorzały zaciętością i zęby szczękały kiej we febrze... ale ni jednego słowa nie rzekł, choć Hanka tak w głos ryczała i zawodziła, że ludzie z domów wychodzili i jakby procesyą ich odprowadzali.

XI.

Słońce wstało i dzień raźno potoczył się naprzód.

Powietrze było tak przejrzyste, że okólne pola widziały się, jak na dłoni, a lasy się przysunęły, że i poniektóre dzewa mógł rozeznać.

Na niebie modrem i nizkiem, ani jednej chmurki nie było.

Ale na pogodę nie szło, bo wrony tłókły się koło domów, i piały koguty.

Niedzielny to był dzień, i chociaż dzwony jeszcze nie przedzwaniały do kościoła, a już

we wsi wrzało, kieby w ulu. Z pół wsi szykowało się na wesele Borynowe z Jagną.

Między chałupami, przez oszroniałe sady, biegały dziewczyny z pękami wstążek, z wełniakami i stroikami różnemi.

W chałupach był niemały rwetes przygotowań, przymierzań a przystrajań, że z gęsto powywieranych okien i drzwi buchały radosne głosy, abo już te piosenki weselne.

A i w chałupie Dominikowej uczynił się gwałt i zamieszanie, jak to zwyczajnie w dzień taki!

Dom był świeżo obielony, choć nieco oblazł z wapna na wilgoci, a widać go już było z daleka, bo i umajony był, jak na Świątki. Chłopaki, jeszcze wczoraj, nawtykali świerczyny w strzechę, to w szpary ścian, gdzie się ino dało, a całe opłotki od drogi do sieni wysypali jedliną. Pachniało, jak w borze na zwiesnę.

A i wewnątrz wyporządzone było galanto.

Po drugiej stronie, gdzie był skład rupieci, buzował się tęgi ogień i kucharowała Ewka od młynarza przy pomocy sąsiadek i Jagustynki.

Z pierwszej zaś izby wynieśli wszelki sprzęt zbytni do komory, że ostały ino obrazy, a chłopaki ustawiali pod ścianami ławy mocne, a długie stoły. Izba też była wybielona z nowa, wymyta, a komin przysłoniony modrą płachtą, cały zaś pułap i belki poczerniałe ze starości, Jagusia suto przystroiła wycinankami. Maciej był przywiózł z miasta kolorowych papierów, a ona wystrzygnęła z nich kółek strzępiastych, to kwiatuszków, to cudaków różnych, jako: kiedy psy gonią owce, a pasterz z kijem za niemi leci, abo zaś i procesyą całą, z księdzem, z chorągwiami, z obrazami, i insze różności, że spamiętać trudno, a tak wszystko utrafione i foremne, kieby żywe, aż się ludzie wczoraj, na rozplecinach, dziwowali. Umiała ona, i nie takie, a wszystko, co ino zamyśliła, abo na co spojrzała... że nie było w Lipcach chałupy bez tych jej strzyżek.

Ogarnęła się nieco w komorze i wyszła nalepiać resztę wzdłuż ścian, pod obrazami, bo już gdzieindziej miejsca nie było.

— Jaguś! a dałabyś spokój tym cudakom, druchen ino patrzyć... ludzie się wnet schodzić poczną, muzyka już po wsi chodzi... a ona się zabawia!...

— Zdążę jeszcze, zdążę! — odpowiedziała krótko i dała wnet spokój nalepianiom: brakło jej cierpliwości.

Była jak ten dzień jasny, roziskrzony, a martwy jesienią i ogłuchły. Żeby jej wszystko nie przypominało, że to wesele dzisiaj, nie baczyłaby o tem.

Boryna wczoraj, na rozpleciny, dał jej aż ośm sznurów korali, wszystkie, jakie mu ostały po nieboszczkach. Leżały na dnie skrzynki, nawet ich nie przymierzyła. Nie stała o nie, nie stała dzisiaj o nic. Leciałaby tylko gdzieś, przed się, choćby w cały świat... ale gdzie? Abo to wiedziała! Mierziło się jej wszystko, a do głowy wciąż wracało powiedzenie matczyne o Antku...

— Jakże? onby wygadywał? on? Nie mogła wierzyć, nie chciała... bo aż się jej na płacz zbierało!...

— Wiecie, a to po ślubie włosów mi nie obcinajcie!

— Hale, co mądrego umyśliła! Słyszano to, żeby dziewce włosów nie ucięto po ślubie!

— Ostaw warkocz, ostaw, zda się Borynie, okręci se nim rękę, ostrzej przytrzyma i mocniej cię kijem zleje... sama go obetniesz potem... Znałam taką niejedną.

— Jaguś, tobie trza się śpieszyć: druchen ino patrzyć! — naganiała matka.

Ale Jaguś nie pośpieszała, chodziła jak senna, przysiadała po ławach, to wnet się zrywała i zaczynała sprzątać, ale robota leciała jej z rąk, a ona stała długo, bezmyślnie zapatrzona w okno. Kolebała się w niej dusza, jak woda i raz w raz biła, jakby o kamień jaki, o przypomnienia.

A w domu gwar się czynił coraz większy, bo wciąż wpadały kumy różne, to krewniaczki, to gospodynie, i dawnym obyczajem znosiły kury, to bochen białego chleba, placek, soli, mąki, słoniny, albo i srebrnego rubla w papierku, wszystko to w podzięce za prosiny weselne, żeby gospodyni zbytnio się nie szkodowała.

Przepijały ze starą po kieliszeczku słodkiej, pogwarzyły, nadziwowały i rozbiegały się śpiesznie.

A Dominikowa tego się zwijała, pilnowała warzy, uprzątała, raiła i na wszystko oko miała i sposób, a często naganiała chłopaków, bo się ociągali, a co któren ino mógł, to się z chałupy wyrywał na wieś, do wójta, bo już tam byli muzykanci i zbierali się drużbowie.

Na sumę mało kto przyszedł, gniewał się o to dobrodziej, że la wesela zapominają o służbie Bożej, co było i prawdą, ale naród to sobie rozumiał, że i wesela takie nie co niedziela się odprawiają.

A teraz po obiedzie jęli się zjeżdżać ze wsi pobliskich, kto był zaproszon.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.